CZWARTEK
Nr 101 21 X 1982 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

CO „STRASZY" NA STRYCHU?

● Coraz rzadziej – sowa płomykówka ● Coraz częściej... kuna! ● Regularnie – nietoperze

Jak się dowiadujemy od młodych warszawskich zoologów, którzy w poszukiwaniu kryjówek sów i nietoperzy penetrują poddasza i strychy starych budowli, m.in. kościołów w stolicy i jej okolicach – coraz rzadziej owym „strachem", który potrafi „napędzić cykorii" ludziom odwiedzającym te miejsca, jest sowa płomykówka. Dlaczego ubywa tych pięknych ptaków, zaciętych tępicieli gryzoni, dokładnie nie wiadomo. Czy przyczyną jest chemizacja środowiska, niebezpieczna dla wszystkich drapieżnych ptaków, czy może wzrastający w osiedlach i miastach hałas, który utrudnia polowania sowom, zdanym podczas łowów na swój nadzwyczajnie wrażliwy słuch? Badacze starają się znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Okazuje się natomiast, że coraz częstszym gościem na strychach i poddaszach, także w miastach, jest kuna kamionka. Ten drapieżny ssak poluje na żyjące w osiedlach ptaki i gryzonie. Ale – nie tylko... Na strychach znajduje się nierzadko... wypite jaja bażantów, które, wyszabrowywane przez kuny z gniazd tych kuraków, są przez nie zanoszone do tych zacisznych miejsc uczto-wania, jakimi są strychy.

W takich miejscach – ale tylko tam, gdzie panuje spokój i nie kręcą się ludzie – zamieszkują też najniewinniejsze z wszystkich „strachów" – nietoperze. Niestety, traktowane jeszcze niekiedy jako „diabły", a także podjadające zapasy „szkodniki", bywają przepłaszane, a nawet zabijane. Proponujemy więc wszystkim naszym czytelnikom – miłośnikom przyrody, by jak tylko się da, brali te zwierzątka w obronę i otaczali opieką. Dlatego...

Dziś na stronie 6 dowiecie się:
● GDZIE NAJŁATWIEJ SPOTKAĆ NIETOPERZE ● CZY PRAWDĄ JEST, ŻE PRZENOSZĄ WŚCIEKLIZNĘ I INNE CHOROBY ● JAK PRZYGOTOWAĆ IM, PODOBNIE JAK PTAKOM, SKRZYNKI W LASACH I PARKACH ● CO ROBIĆ, GDY ZNAJDZIE SIĘ OSŁABIONEGO LUB CHOREGO NIETOPERZA ● O CO POSĄDZANO TE ZWIERZĘTA W DAWNYCH WIERZENIACH

Z NADZIEJĄ NA PATENT

Wiek burzliwego rozwoju nauki i techniki, tysiące nierozwiązanych problemów, tyleż samo znaków zapytania – stworzyły możliwość konstruowania zupełnie nowych i coraz doskonalszych wynalazków.

Od dłuższego czasu prezentacją najnowszych osiągnięć zajmuje się corocznie organizowana wystawa w Moskwie. Służy ona swoją ekspozycją nie tylko wielu znamienitym uczonym czy konstruktorom, lecz także młodzieży – studentom oraz uczniom różnych typów szkół. Uczestniczą w niej reprezentanci krajów socjalistycznych – Bułgarii, Węgier, Wietnamu, Kuby, Laosu, Polski, Rumunii i Czechosłowacji.

Przegląd wciąż rozwijającej się twórczości naukowo-technicznej podyktowany jest niespotykanym dotychczas wzrostem myśli wynalazczej młodzieży. Właśnie z myślą o nich została zorganizowana ta wystawa. Na niej to przedstawiono całą gamę zainteresowań dzisiejszych mistrzów techniki.

Prezentowane więc były modele stacji oświetlających planety i przestrzeń kosmiczną, mini traktory dla ogródków działkowych, mikro aparaty różnych przeznaczeń, automatyczne systemy kierowania i sterowania, zabawki, a także wiele innych interesujących i ciekawych modeli. Jednym z nich jest samochód – „Sam" ze szczególnie piękną linią karoserii.

Autorzy większości projektów uzyskali potwierdzenie dla swych nowych opracowań oraz patenty. Największą satysfakcją, a także nagrodą dla młodych wynalazców jest to, że opracowania ich znajdą praktyczne zastosowanie w gospodarce.

Do zobaczenia za rok.

EDYTA NEY
fot. **archiwum**

SPOTKANIA Z HISTORIĄ

JUTRO TWORZONE DZISIAJ

Wspólnym frontem

„Cztery lata w życiu organizacji – to długi okres. Cztery lata – to cztery roczniki przychodzących do naszej organizacji zuchów i harcerzy, zaczynających uczyć się żyć i działać po harcersku. Dla Polski Ludowej to również cztery roczniki dziewcząt i chłopców opuszczających szeregi naszej organizacji. Dla nas, wychowawców, istotna jest teraz odpowiedź: jak nauczyliśmy każdego zucha i każdego harcerza żyć w społeczności i już dziś tworzyć socjalistyczne jutro naszej Ojczyzny?"

Tymi słowami naczelnik ZHP, hm. PL Stanisław Bohdanowicz rozpoczął swoje wystąpienie na V Zjeździe Związku Harcerstwa Polskiego, który obradował w Warszawie w marcu 1973 roku. Tworzenie socjalistycznego jutra pojawiło się tu jeszcze jako pytanie. W cztery lata później sformułowanie „Jutro socjalistycznej Polski budujemy dziś" staje się już tytułem zjazdowej uchwały, w której odnaleźć można i inne popularne wtedy hasła: „Stać nas na więcej", „Polak potrafi, polskie – znaczy doskonałe", „Z partią nasz, młodych, trud".

Bo lata siedemdziesiąte to lata wielkich zadań i jeszcze większych haseł, które – mogłoby się wydawać – miały same mieć moc sprawczą. Jak dalece lubiliśmy hasła, niech zaświadczy fakt dopisania i zatwierdzenia przez VI Zjazd ZHP w marcu 1977 roku pełnej haseł nowej zwrotki tradycyjnego hymnu harcerskiego, z której pochodzi również to ostatnie, powtórzone powyżej za zjazdową uchwałą, formułującą zadania na cztery najbliższe lata.

„Mamy świadomość, że zadania te z każdym rokiem wzrastają, bo wzrasta potrzeba otwartości naszego programu na wszystkon czego oczekuje młodzież, co niesie życie, co stawia przed nami program Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Z tej świadomości wynikło hasło naszego Zjazdu: Bo jeśli chcemy dotrzymać kroku jutru socjalistycznej Polski, wszystko, co nasze oddawać musimy już dziś."

Tak zakończył obrady VI Zjazdu ZHP kolejny naczelnik, hm. PL Jerzy Wojciechowski, który od gdańskiej delegacji otrzymał koło sterowe z napisem: „Tak trzymać!". Tak – to znaczy w kierunku wspaniałych perspektyw, w kierunku drugiej Polski, do której młode pokolenie Polaków wkraczało w rytm popularnej wtedy piosenki:

„Gniewni i niecierpliwi, tacy bywamy i byle co nas nie zadziwi, a może tylko takich gramy. Śpiewać lubimy pieśni, grać na gitarze, ale nikomu z nas się nie śni, ażeby gnuśnieć w betach marzeń. I tacy właśnie młodym frontem wchodzimy w lata siedemdziesiąte!"

Najpierw harcerski młody front został przemundurowany – czerwone krajki przy beżowych koszulach, które po raz pierwszy pojawiły się na V Zjeździe ZHP, wydawały się ideowo bardziej jednoznaczne przy czerwonych krawatach pozostałych. Z organizacji młodzieżowych, które w miesiąc po Zjeździe połączyły się w Federację Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. Jej podstawowy cel tak określał federacyjny statut:

„Federacja integruje działalność związków młodzieży w zakresie socjalistycznego wychowania młodzieży, przygotowania jej do aktywnego udziału w budowie socjalistycznej Polski."

Początkowo w skład Federacji wchodziło pięć organizacji, po zjednoczeniu związków młodzieży pracującej i wojskowej już tylko trzy: Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Socjalistyczny Związek Studentów Polskich i Związek Harcerstwa Polskiego.

W szkołach ponadpodstawowych, w których dotąd działały trzy organizacje młodzieżowe, stanowiąc dla siebie nie zawsze najzdrowszą konkurencję, pozostaje tylko harcerstwo, dla którego w miesiąc po powstaniu Federacji zatwierdzono specjalny program – program Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej. Miał on połączyć doświadczenia wszystkich związków działających dotąd w szkole ponadpodstawowej i zastąpić istniejące tam wcześniej harcerskie drużyny specjalnościowe. Po co?

Dokończenie na str. 30

W HARCERSKIM KRĘGU

„DEPTUSY" Z WIELENIA MELDUJĄ:

- **Jesteśmy sławni i każdy chciałby do nas należeć**
- **Działamy dalej, bo wszyscy tak chcą**
- **Niespodziewany atak na bazę**

„Deptusy" z Wielenia meldują, że się bardzo cieszą z artykułu („ŚM" nr 82 z 7 IX 82) i dziękują. Odbyło się w obydwu Wieleniach wielkie polowanie na ten numer „Świata Młodych", ale udało się kupić dla każdego z nas. Jesteśmy sławni i każdy chciałby do nas należeć. A ja dostałem polecenie, aby do Was napisać o różnych ważnych wydarzeniach i planach na przyszłość.

● Po Waszym wyjeździe reprezentacja „Deptusów" i „Żab" wyjechała na zlot NAL do Mikorzyna.

● W konkursie Polskiego Radia „Dwa kółka" zajęliśmy 15 miejsce. Trzynaście pierwszych pojechało do Bułgarii, my już nie. Ale myślimy, że dostaliśmy jakąś nagrodę rzeczową jak dwa lata temu. Już po raz trzeci jesteśmy nagradzani w tym konkursie.

● Na zakończenie NAL urządziliśmy wielki „Bal u stołtysa" w klubie. Dostaliśmy cukierki, jabłka i napoje, świetnie bawiliśmy się aż do 22-giej.

Postanowiliśmy też działać dalej, bo tak wszyscy chcą. Wczoraj mieliśmy zebranie, a dziś wielką robotę. „Żaby" i wielu „Dzikich", małych i dużych, przyszło do pracy z taczkami, radłami, łopatami, toporkami, grabkami itp. sprzętem. Nawet niektórzy przyjechali z sąsiedniej wsi. Przyszły też nasze psy i młodsze rodzeństwo. Dołączył do nas pan Szuszkiewicz z kosą pradziadka. Co się działo! Było pełno ludzi!

Koło naszej bazy rósł las chwastów. Postanowiliśmy je zgładzić i oczyścić teren. Najpierw wydawało się, że nie damy rady, choć było nas wielu. Ale wzięliśmy się do pracy. Pan Szuszkiewicz kosił i co chwilę ostrzył kosę. Jedni chłopcy wycinali chaszcze, inni łopatami likwidowali kępy pokrzyw. Mariusz z Miłoszem orali radłem to miejsce, gdzie stał namiot, małe dzieci zbierały cegły, szkła i inne brzydactwa, inni wyciągali zeschłe gałęzie. Dziewczyny grabiły, wzruszały ziemię i siały trawę. Jurek, Andrzej, Robert i jeszcze inni bawili się w konie i jak lux-torpedy wywozili wózkami śmieci, chwasty itp. Aż miło było patrzeć jak nasza praca daje dobre wyniki, jak się robi czysto.

Na koniec Krzysiek zabrał się do rozpalania ogniska, aż tu nagle pana Szuszkiewicza ugryzła osa. Po chwili wielki krzyk się zerwał, wszyscy zaczęli latać jak opętani. Zaatakowały nas osy! Z krzykiem ganialiśmy po parku wywijając rękami, a osy, jakby nigdy nic, latały całymi chmarami za nami. Straszny to był widok! Gdy się trochę uspokoiło policzyliśmy nasze straty. Mieliśmy 13 rannych, w tym mały Adrian był trafiony trzy razy (raz w sam nos), Limba w wargę, Bulaj w ucho, Gosia w oko. Druhna smarowała ofiary octem. Usiedliśmy więc przy ognisku i już nic nie robiliśmy, choć trochę pracy jeszcze zostało. Rozwścieczone osy nie dały nam jednak podejść. Postanowiliśmy, że wieczorem Marek z Krzysiem zlikwidują „gniazdo nieprzyjaciela", a my w poniedziałek skończymy robotę.

Planujemy w przyszłym roku, wiosną, rozpocząć budowę pięknej bazy i dlatego już teraz przygotowaliśmy teren. Całą zimę mamy zamiar zbierać różne rzeczy do bazy i przygotowywać uroczyste jej otwarcie. I już dziś na to otwarcie Was zapraszamy. Myślimy, że to będzie czerwiec 1983. Już byśmy chcieli, żeby był ten czerwiec i to otwarcie, choć i teraz też będziemy mieć ciekawe zajęcia.

„Deptus" z Wielenia

NOWE WARUNKI prenumeraty „Świata Młodych" na rok 1983

Cena prenumeraty: mies. 65,– kwart. 195,– półr. 390,– rocznie 780,– złotych.

1) **dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy**
   - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę w tych oddziałach,
   - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli,
2) **dla osób fizycznych – indywidualnych:**
   - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli,
   - osoby niepełnosprawne a mieszkające samotnie opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych, przy użyciu „blankietu wpłaty", na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.
3) Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:
- do dnia 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze oraz cały rok 1983
- do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku 1983.

CO SĄDZICIE O TYCH PROPOZYCJACH?

Już wiele razy czytelnicy „ŚM" wypowiadali się na temat swojej pracy w harcerstwie. Czytając wypowiedzi druhen i druhów na łamach Waszego pisma, postanowiłyśmy napisać i podzielić się naszym pomysłem. Chodzi o ulepszenie pracy w ZHP. Naszym marzeniem byłaby drużyna podzielona na zastępy, z których każdy skupiałby ludzi o podobnych zainteresowaniach. Jednocześnie każdy zastęp w określony sposób (zgodnie ze swymi zainteresowaniami) udzielałby się społecznie np. chłopcy interesujący się majsterkowaniem mogliby wykonywać różne prace na rzecz szkoły lub środowiska. Dziewczęta interesujące się robótkami ręcznymi mogłyby upiększać klasę lub harcówkę własnoręcznie wykonanymi pracami. Na zbiórkach każdy zastęp zdawałby sprawozdanie ze swojej działalności społecznej i dzieliłby się z drużyną zdobytymi wiadomościami w dziedzinie swoich zainteresowań. W ten sposób każdy przygotowałby się do swojego przyszłego zawodu i jednocześnie zdobywał ogólne wiadomości z innych dziedzin. Organizowane byłyby też wycieczki, których plan przygotowałaby np. sekcja krajoznawcza. Na wycieczkach każdy znalazłby pole do popisu dla swoich zainteresowań, a także zaznajamiałby się z terenoznawstwem, pierwszą pomocą i innymi podstawowymi wiadomościami, które harcerz musi znać. W ten sposób młodzież przygotowałaby się do swojego przyszłego zawodu, by potem lepiej go wykonywać.

„Niebieska" i „Różowa" z Brwinowa

REDAKCYJNA POCZTA

Nie chcę zrywać z Krystyną

Moją opiekunką jest starsza siostra, gdyż rodzice nie żyją. Żyło nam się z siostrą do tej pory fajnie, rozumiałyśmy się bardzo dobrze, niczego mi nigdy nie brakowało.

Kłopoty zaczęły się, gdy poznałam Krystynę. Jest to w tej chwili moja najserdeczniejsza przyjaciółka. Siostra od samego początku była przeciwna tej przyjaźni. Uważa bowiem, że przez Krystynę opuściłam się w nauce i że w ogóle Krystyna ma na mnie zły wpływ. Próbowałam jej wytłumaczyć, że nie ma racji, że jeśli rzeczywiście mam teraz gorsze stopnie, to wyłącznie z własnej winy.

Niestety, siostra nie chce tego słuchać i zabrania mi spotykać się z Krystyną. Nie chciałabym robić przykrości siostrze, którą bardzo kocham, ale także nie chciałabym zerwać znajomości z Krystyną. Co robić?

Anula

OD REDAKCJI: Wydaje nam się, że możesz ten kłopot rozwiązać w sposób niezwykle prosty – wystarczy, że zabierzesz się ostro do nauki, poprawisz stopnie, a wtedy siostrze na pewno nie będzie przeszkadzała Twoja przyjaźń z Krystyną. (mi)

O szczęście trzeba walczyć

Zastanawiam się czy autorzy listów do RP to sędziwe babcie i dziadkowie, którzy mają wyłącznie same zmartwienia i troski. Dlaczego nie ma listów optymistycznych, wesołych, z których biłaby radość życia?

Czy rzeczywiście gdy się ma 15, 16 lat, to najważniejszym problemem jest chłopak, który zawiódł, lub dziewczyna lekceważąca chłopaka?

Moim zdaniem nie wolno spuszczać nosa na kwintę, trzeba walczyć o swoje szczęście i dobry humor. Jedno niepowodzenie nie może powodować rezygnacji. Jeszcze wiele poważniejszych niepowodzeń spotka Was w życiu, a przegrywać też trzeba umieć.

Uwierzcie mi – życie jest piękne, ale pięknie żyć trzeba się nauczyć.

„Arkadia"

Czy napisze?

Pod koniec wakacji napisałam list do kolegi, z którym się umówiliśmy, że będziemy korespondować. Do tej pory nie otrzymałam odpowiedzi. Dlaczego nie odpisuje? Może wstydzi się swojego charakteru pisma, a może robi błędy?

Dla mnie to nie ma większego znaczenia – pragnę tylko, aby napisał. Sądzę, że w podobnej sytuacji jest teraz wiele osób – czekają na upragniony list, który może w ogóle nie nadejść.

Czuję się zawiedziona i jest mi bardzo głupio, czasami wręcz żałuję, że napisałam ten list. Jeśli mój kolega nie ma ochoty ze mną korespondować, to niech mi napisze o tym wprost. Po co mam się zamęczać i ciągle mieć nadzieję, że zobaczę wreszcie kopertę w skrzynce na listy?

Agnieszka

Rady dla pulchnych

Czas, gdy do osoby pulchnej i okrągłej mówiło się: „jak świetnie wyglądasz" mamy dawno za sobą. Dziś żadnego lekarza nie ucieszy dziecko czy podlotek utuczone jak pulpet. Otyłość uważana jest za chorobę, którą – jak inne dolegliwości organizmu – trzeba leczyć.

Najprostsza recepta na zrzucenie zbędnych kilogramów brzmi: mniej słodyczy, białego pieczywa, produktów mącznych i ziemniaków. A jeśli już ktoś koniecznie pragnie osłodzić sobie życie, to po zjedzeniu kawałka tortu powinien koniecznie przemaszerować szybkim krokiem co najmniej cztery kilometry.

Przy kuracji odchudzającej wskazana jest przede wszystkim gimnastyka, bo odchudzać się to nie znaczy nie jeść. Często słyszy się narzekania na nieskuteczność ćwiczeń gimnastycznch i następujący argument: ćwiczyłam dziesięć dni i nic. Tymczasem prawda wygląda tak, że dziesięć dni jest kroplą w morzu. Dziesięć tygodni codziennej gimnastyki to jest dopiero okres, po którym można oczekiwać widocznych efektów.

Katiusza

SPOTKANIA Z HISTORIĄ

Dokończenie ze str. 29

„Podstawowym celem działania ZHP w szkołach ponadpodstawowych jest aktywny udział w kształtowaniu socjalistycznych postaw młodzieży, przejawiających się w świadomym, indywidualnym i zespołowym nabywaniu i utrwalaniu określonych cech i dyspozycji do ciągłego zdobywania wiedzy, doskonaleniu umiejętności skutecznego obywatelskiego działania."

Inne mundury, inny program, inne metody działania sprawiają, że HSPS jest odbierana często jako nowa organizacja młodzieżowa, rozrastająca się zresztą w myśl odgórnych dyrektyw bez specjalnego oglądania się na dobrowolność i autentyczność przynależności. Ale jeśli wspólny front ma być silny musi być także liczny. W 1973 roku drużyny HSPS liczą niecałe 350 tysięcy członków, w rok później przekraczają pół miliona. Przez kolejne dwa lata przybywa w nich po sto tysięcy harcerzy. Rozrastają się zresztą nie tylko drużyny HSPS. Na VI Zjeździe zuchy z czterdziestu dziewięciu już województw składają Przyrzeczenie harcerskie, stanowiące symbol przyjęcia do ZHP trzymilionowego członka.

Na zewnątrz masowość ruchu młodzieżowego podkreślają masowe imprezy, w których biorą udział reprezentacje wszystkich organizacji. Zloty Młodych Przodowników Pracy, Nauki i Wyszkolenia Bojowego – po pierwszym, który miał miejsce w 1971 roku w Katowicach – odbywają się kolejno w Łodzi, Krakowie, Warszawie i Koszalinie. Manifestacja jedności młodzieży, jej więzi z partią, rozliczenie z podjętych zobowiązań, to treść tych organizowanych z wielką pompą imprez.

Ma i harcerstwo swoje zloty. Proklamowane w 1973 roku współzawodnictwo – Ruch Drużyn Sztandarowych – sumuje się rok rocznie na zlocie najlepszych. Przez trzy pierwsze lata współzawodnictwa tytuł Sztandarowej zdobyło ponad dwa i pół tysiąca drużyn, a pierwszy ich zlot odbył się w Bieszczadach.

To właśnie tam harcerze podjęli swe największe – po odbudowie Fromborka – zadanie, którego finał przypadnie na czterdziestolecie Polski Ludowej. Stąd kryptonim akcji – Operacja „Bieszczady-40".

„Przychodzimy w Bieszczady potrzebni. Partia, państwo i gospodarze tej ziemi stworzyli nam szansę byśmy na miarę sił naszych wzięli cząstkę współodpowiedzialności za ich przyszłość. Piękno i zasoby Bieszczadów są bowiem dobrem ogólnonarodowym. Chcemy brać udział w jego ochronie i pomnażaniu. Dzisiaj, jutro i pojutrze.

Problemem tej ziemi jest zbyt mała ilość rąk do pracy. Brak ten szczególnie daje się we znaki w czasie naszych letnich wakacji. Chcemy tu zatem nie tylko odpoczywać, chcemy tu pracować, budując sami sobie miejsca odpoczynku i warsztat pracy".

To słowa Harcerskiego Manifestu Bieszczadzkiego z 1975 roku.

W ciągu dziesięciu kolejnych lat ma w Bieszczadach powstać sieć stanic i hotelików pod namiotami, sieć mikrorejonów turystycznych, które pozwolą uprawiać turystykę bez naruszania piękna tamtych okolic. A obok aktywizacji turystycznej regionu zadania z dziedziny rolnictwa, leśnictwa, ochrony przyrody, budownictwa i kultury. Zadania, które jak te we Fromborku, pracę wspólnym harcerskim frontem zmieniają w przyrodę.

A przygoda? Przygoda, szczególnie ta harcerska, nie może się obejść bez piosenki. Powstaje ich w Bieszczadach wyjątkowo dużo, a coroczne Bieszczadzkie Jarmarki Artystyczne popularyzują najlepsze z nich, które potem śpiewają wszystkie stanice, nie zważając na częsty bieszczadzki deszcz i przysłowiowe bieszczadzkie błoto. Zebrało się ich już tyle, że starczyło na „Śpiewniczek – Bieszczadniczek" i pięknie wydaną płytę „Bieszczady jak co roku...", na której jest i ta piosenka.

„Bo my jesteśmy jak te ptaki, które wracają do swych gniazd. Czekają nas bieszczadzkie szlaki, słońce i błoto, deszcz i wiatr. Bo my wracamy jak te ptaki do lasu, słońca i do gniazd. Wracamy na bieszczadzkie szlaki do naszych stanic, naszych gniazd."

To piosenka tych, którzy jutro tego regionu, a więc i swoje jutro chcą tworzyć już dzisiaj.

Nasze „Spotkania z historią" przypominają fakty, rekonstruują atmosferę, przywołują tych którzy zostawili nam swój harcerski spadek. Chciałbym, by z Waszych pytań, wątpliwości i poszukiwań, z Waszych uzupełnień i sprostowań, z Waszych zainteresowań i fascynacji powstawały dalsze, coraz to nowe spotkania. Czekam więc na listy adresowane do naszych „Spotkań z historią".

JAROSŁAW LISIECKI

Z obrad Sejmu

USTAWA O ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH
USTAWA O SPOŁECZNO-ZAWODOWYCH ORGANIZACJACH ROLNIKÓW
WYSTĄPIENIE SEJMOWE PpremieraA

USTAWA O ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH

ROZDZIAŁ I – określa podstawy działania i cele związków zawodowych.

Związki są samodzielne i niezależne. Działają na podstawie statutów zgodnych z Konstytucją PRL. Przynależność do związków jest dobrowolna. Związki bronią interesów ludzi pracy w zakresie: warunków pracy i płac, warunków socjalno-bytowych i kulturalnych.

ROZDZIAŁ II – omawia zasady tworzenia związków.

Prawo tworzenia związków mają wszyscy pracownicy z wyjątkiem – żołnierzy WP, funkcjonariuszy MO i służby bezpieczeństwa. Wybory do władz związkowych są tajne. Grupa tworząca związek musi liczyć co najmniej 30 osób. Związek nabywa prawo do działania z dniem rejestracji.

ROZDZIAŁ III – przedstawia prawa i obowiązki związków.

Związkom przysługuje prawo występowania z wnioskiem w sprawie wydania lub zmiany aktu prawnego dotyczącego interesów ludzi pracy.

ROZDZIAŁ IV – dotyczy zakładowej organizacji związkowej.

W zakres jej działania wchodzi zajmowanie stanowiska we wszystkich indywidualnych sprawach pracowników, a także zajmowanie stanowiska wobec dyrekcji i samorządu pracowniczego w sprawach dotyczących interesu załogi.

ROZDZIAŁ V – mówi o sporach zbiorowych i prawie do strajku.

W razie sporu zbiorowego związki i administracja są zobowiązane do natychmiastowego podjęcia negocjacji. Gdy to i inne próby rozwiązania problemu zawodzą, związkom przysługuje prawo do strajku. Udział w nim jest dobrowolny. Niedopuszczalne są strajki o charakterze politycznym.

ROZDZIAŁ VI – ustala odpowiedzialność za naruszanie przepisów ustawy.

Działacze związkowi, którzy naruszają ustawę, podlegają karze grzywny do 50 tys. złotych. W wypadku prowadzenia działalności związkowej sprzecznej z Konstytucją PRL Sąd Wojewódzki może skreślić związek z rejestru.

ROZDZIAŁ VII – określa przepisy przejściowe i końcowe.

W art. 52 tego rozdziału postanawia się, że rejestracje wszystkich związków zawodowych dokonane przed dniem wejścia w życie ustawy tracą moc prawną.

Nie ma dzisiaj domu, zakładu pracy, szkoły czy uczelni, gdzie nie dyskutowano by gorąco o nowej ustawie Sejmu. Wielu z nas przypuszczało, że zostanie z niej wykreślone prawo do strajku, wielu wątpiło czy władza zdecyduje się zostawić ten argument związkowcom. Jednak tak się nie stało. Uchwalona ustawa zdecydowanie podkreśla niezależność związków od administracji państwowej i daje im prawo do strajku (oczywiście jako argument ostateczny).

W nowej ustawie zachowano wszystko to, co wynika z dobrej tradycji starych związków zawodowych takich, jak kolejarzy czy nauczycielstwa. Zachowano również nowe zdobycze „Solidarności" jak i branżowców. Zamysłem projektodawców było stworzenie takiego dokumentu, który pozwoliłby zbudować związki od nowa, ale nie z niczego. Musimy wszyscy zrozumieć to, że w naszym prawodawstwie nie było jeszcze ustawy, która stworzyłaby związkom szersze, swobodniejsze, bardziej demokratyczne możliwości działania niż ta, uchwalona przez Sejm 8.X.1982 roku. Chociaż, jak wiemy, jest to ustawa przejściowa, tymczasowa. Poseł Józef Barecki w swoim wystąpieniu powiedział: „ustawę rozpatrujemy w okresie, gdzie intencje ustawodawcy nie mogą, niestety, znaleźć pełnego wyrazu z uwagi na konieczność przeciwdziałania istniejącym nadal groźbom jątrzenia i wzniecania szkodliwych akcji". Tak więc jej ważność została określona tylko na 3 lata. Zostały stworzone podstawy do tego, aby same załogi, robotnicy mogli zdecydować, które ze związkowych tradycji są warte tego, by je przywrócić i rozwijać.

We wstępie do ustawy o społeczno-zawodowych organizacjach rolników określa się jednoznacznie, że PRL gwarantuje własność, całkowitą ochronę i prawo dziedziczenia indywidualnych gospodarstw rolnych. Ustalono również, że rolnicy indywidualni, członkowie ich rodzin oraz inne osoby związane charakterem pracy z rolnictwem mogą zrzeszać się dobrowolnie w organizacjach pełniących funkcję obrony interesów zawodowych rolników indywidualnych. Organizacje te mogą działać zgodnie z Konstytucją PRL na podstawie zarejestrowanego statutu. Są one niezależne od administracji państwowej, same określają zakres i formy swojej działalności.W myśl ustawy organizacjami społeczno-zawodowymi rolników są: kółka rolnicze, koła gospodyń wiejskich, rolnicze zrzeszenia branżowe, związki kółek i organizacji rolniczych, związki rolniczych zrzeszeń branżowych.

Ustawa zapewnia też współudział rolników w ustalaniu poziomu cen na środki produkcji, usługi oraz zasad zaopatrzenia gospodarstw.

Postanowiono, żeby w terminie nie dłuższym niż 2 lata krajowy związek rolników, kółek i organizacji rolniczych zwołał krajowy zjazd delegatów, na którym uchwali się statut krajowego związku i dokona wyboru jego organów.

Uchwalona przez Sejm ustawa gwarantuje rolnikom reprezentację i ochronę ich interesów, a także zapewnia im możliwość decydowania o najważniejszych sprawach wsi. Umożliwia ona jednoczenie się ludzi, których cechuje chęć rzetelnej pracy i działania społecznego, którym na sercu leży dobro naszego kraju i pragnienie, żeby nad Polską przestało wisieć widmo pustego stołu.

Wydarzeniem drugiego dnia obrad Sejmu PRL było przemówienie prezesa Rady Ministrów, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego, który powiedział m. in.:

„Warunkiem pomyślnego kształtowania przyszłości Polski jest rozumny, twórczy, konsekwentny rozwój socjalistycznej demokracji. Może go zapewnić tylko silne, sprawne, praworządne państwo. Mniemanie, że wolność obywateli polega na uszczuplaniu jego praw i interesów – to niebezpieczne złudzenie. (...)

Żywimy zaufanie do mądrości klasy robotniczej, do jej patriotyzmu, jej rozumu politycznego. Wierzymy, że ludzie pracy odrzucą rady fałszywych przyjaciół, że stworzą związki na miarę swych rzeczywistych potrzeb, na miarę potrzeb Polski Ludowej. (...)

Odłożyliśmy do lamusa wygodną zasadę, że myli się tylko przeciwnik lub poprzednik, podczas gdy aktualna władza ma zawsze rację. My również popełniamy błędy. Nie popełnia ich tylko ten, kto nie robi nic lub tkwi w kręgu asekuranctwa i rutyny. (...)

Kierując się sugestiami Biura Politycznego KC PZPR, rząd będzie ze szczególną troską kontynuował i inicjował działania, mające na celu łagodzenie ciężarów codziennego życia ludzi pracy. (...)

W Polsce rodzi się wielka idea – Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. Wyrasta spontanicznie ze zbiorowej mądrości narodu, z wewnętrznej potrzeby ludzi myślących kategoriami ogólnospołecznymi. To z ich inicjatywy jeszcze w grudniu ub. roku zawiązywały się Obywatelskie Komitety Ocalenia Narodowego. (...)

Nie okopaliśmy się (...) w stanie wojennym. Podtrzymujemy zamiar jego zawieszenia, czy nawet zniesienia, jeśli spełnione będą warunki, jakie sformułowałem z tej trybuny 21 lipca. Późniejsze zajścia nadwerężyły realność tego zamierzenia. Liczę jednak, że go nie przekreślą. (...)

Przychylając się do wniosku Komisji Inicjującej PRON będziemy, w miarę poprawy stanu bezpieczeństwa i porządku w kraju, ograniczać stosowanie internowania. Przewiduje się wkrótce dalsze, znaczne zwolnienia osób internowanych. Ukrywający się dotychczas członkowie nielegalnych grup są po dobrowolnym ujawieniu się zwalniani, otrzymują szansę powrotu do normalnego życia. Chcielibyśmy to kontynuować. (...)

Od nas wszystkich zależy jakie będą losy Ojczyzny. Dzisiejsze troski, krzywdy i waśnie za jakiś czas pozostaną tylko we wspomnieniach. Do Polaków należy odpowiedź, jak szybko to się stanie. (oprac. ww)

Agencja Prasowa Nowosti specjalnie dla „Świata Młodych"

Mozart szachownicy

„Zagadka Garri Kasparowa", „Burzyciel szachowego porządku", „Książę królestwa szachowego", „19-letni mistrz" – takimi tytułami rozpoczynają swoje reportaże i artykuły o mieszkańcu Baku, **Garri Kasparowie**, dziennikarze wielu gazet. I to był właśnie powód moich odwiedzin u tego chłopca, o którym głośno w całym szachowym świecie.

W pokoju, w którym rozmawialiśmy, wisi mapa świata. Na niej chorągiewkami zaznaczone są miasta, w których zdarzyło mu się grać. Chorągiewek tych jest sporo. Patrzę na tego przystojnego, wysportowanego młodzieńca i szukam w nim oznak geniuszu; tego, co by go wyróżniało w jakiś sposób od innych młodych ludzi. Nic takiego nie znajduję. Skromny, nawet trochę nieśmiały, o swoich sukcesach mówi powściągliwie, o przeciwnikach z szacunkiem. Przy naszej rozmowie jest obecna matka Garriego – Klara Szagenowna, pracownik naukowy Instytutu Naukowo-Badawczego Przemysłu Elektrotechnicznego. Zadałam jej pytanie:

– Czy trudno być matką utalentowanego syna?

Odpowiedziała żartem:

– Nie mam z czym porównać, mam tylko jednego...

A przecież to właśnie ona razem z mężem zaszczepiła synowi miłość do szachów. Rodzice Garriego są z wykształcenia inżynierami. Zawsze bardzo lubili rozwiązywać zadania szachowe. Garri był przy tym obecny i z wielkim zainteresowaniem obserwował ruchy figur. Pewnego razu, kiedy szachownica z nierozwiązanym zadaniem stała na stole przez kilka dni, a rodzice mieli już zamiar poddać się, sześcioletni chłopak pokazał jak zrobić mata. Rodzice spojrzeli na niego z zakłopotaniem...

A potem zaczęło się triumfalne wchodzenie Garriego po szczeblach kariery szachowej. Mając 9 lat był już zawodnikiem pierwszej klasy, jako dziesięciolatek został kandydatem na mistrza, gdy miał 13 lat – był mistrzem kraju juniorów, a w wieku lat 14 – najmłodszym mistrzem w historii radzieckich szachów. Wkrótce został międzynarodowym arcymistrzem.

Gdy Garri Kasparow skończył 10 lat, zwrócił na niego uwagę Michaił Botwinnik i przyjął do swojej szkoły. Przed wizytą u Garriego przeczytałam w „Przeglądzie szachowym" referat Botwinnika wygłoszony dla gości Moskiewskiego Festiwalu Szachowego. Michaił Botwinnik powiedział:

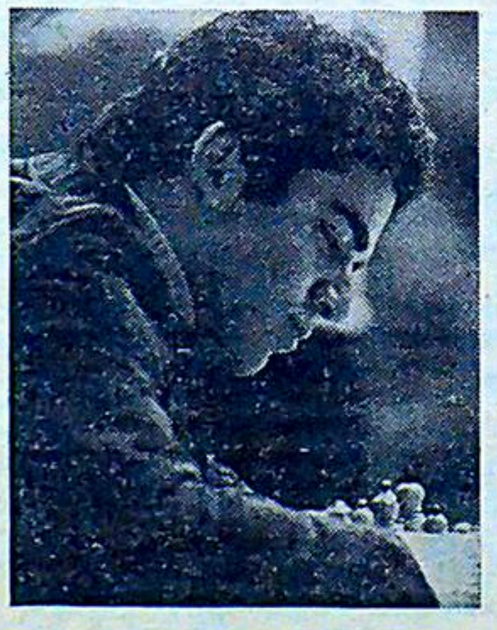

– Obecnie powinien znowu nastąpić dobry okres w historii radzieckich szachów. Karpow nam niepostrzeżenie dojrzał – niedawno skończył 31 lat. Wyrastają mu młodzi silni przeciwnicy. Wśród nich trzeba wspomnieć przede wszystkim Garii Kasparowa...

W dziewiętnastym roku życia zasłużyć sobie na taką pochlebną opinię Michaiła Botwinnika to wielki zaszczyt. Ale sukcesy nie zawróciły Kasparowowi w głowie. Mimo, że przecież tylko rok 1980 przyniósł mu cztery złote medale: na światowej olimpiadzie szachowej, w mistrzostwach Europy i na mistrzostwach świata juniorów. Ten ostatni uzyskał razem z maturą w szkole średniej. Obecnie Garii Kasparow jest studentem instytutu języków obcych. Szachy, studia, wszystko to oczywiście wymaga wiele czasu. A jeśli do tego dodać jeszcze występy w różnych turniejach? Kilka miesięcy temu Garri odniósł zwycięstwo w jugosłowiańskim mieście Bugojno. Nie widać jednak na jego twarzy zmęczenia. Skupiony, poważny, znajduje czas na naukę, na szachy, na rower i na książki.

Pod koniec naszej rozmowy dostrzegam jednak coś niezwykłego w wyglądzie Kasparowa. To siwizna w gęstych czarnych włosach. Trochę wcześnie jak na dziewiętnastolatka.

– Siwe włosy mam już do dawna – śmieje się Garri. – A niedługo po turnieju strefowym będzie ich więcej...

Pożegnałam gościnną rodzinę Kasparowów i wyszłam na ulicę. Garri wyszedł ze mną odetchnąć chłodnym wieczornym powietrzem, napływającym nad miasto znad Morza Kaspijskiego.

– Dlaczego pan wybrał właśnie studia w instytucie języków obcych? – zadałam swoje ostatnie pytanie.

– Uważam, że człowiek poza podstawową pasją swojego życia powinien mieć inną diametralnie odmienną. Pomoże mu to bardzo w osiągnięciu celu najważniejszego.

SWIETŁANA TUZOWSKA

Fot. APN

UWAŻAJ – COŚ JEDZIE! (13)

To trzeba wiedzieć:

● **ZABRANIA SIĘ:**

– wsiadać (wskakiwać) do pojazdu lub wysiadać z niego podczas jazdy

– otwierać drzwi pojazdu podczas jazdy oraz otwierać drzwi bez upewnienia się, że nie zagraża to bezpieczeństwu innych

– wsiadać lub wysiadać z pojazdu w sposób zagrażający innym uczestnikom ruchu, a szczególnie od strony jezdni

– zajmować miejsce na stopniach, burtach, dyszlach lub innych częściach zewnętrznych nie przeznaczonych do siedzenia lub stania

– zajmować miejsce w pobliżu kierującego pojazdem w sposób ograniczający jego pole widzenia oraz zachowywać się w sposób utrudniający kierowanie pojazdem.

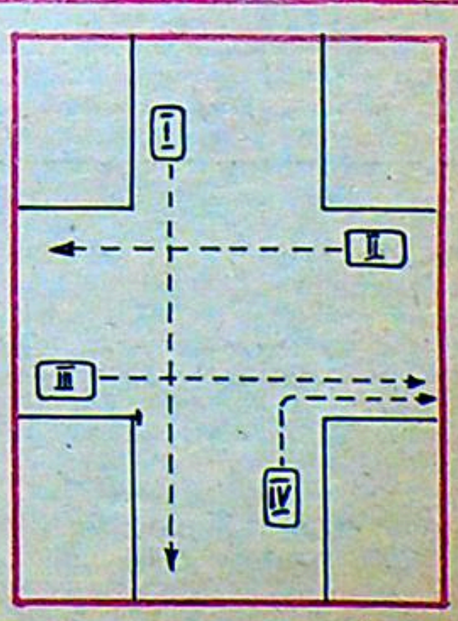

ZADANIE KONKURSOWE NR 13

W jakiej kolejności przejadą przez skrzyżowanie pojazdy na rysunku?

a) II, IV, III, I
b) IV, III, I, II
c) I, II, IV, III
d) III, IV, II, I.

ZAWISZA CZARNY WYCHODZI W MORZE

Największa jednostka harcerskiej floty po długiej przerwie wychodzi w morze. Tym razem 39 instruktorów harcerskich drużyn wodnych i pilotów chorągwi odwiedzi Kiel, Lubekę, Helgoland, Scheveningen i Rotterdam.

Fot. Marek Szymański

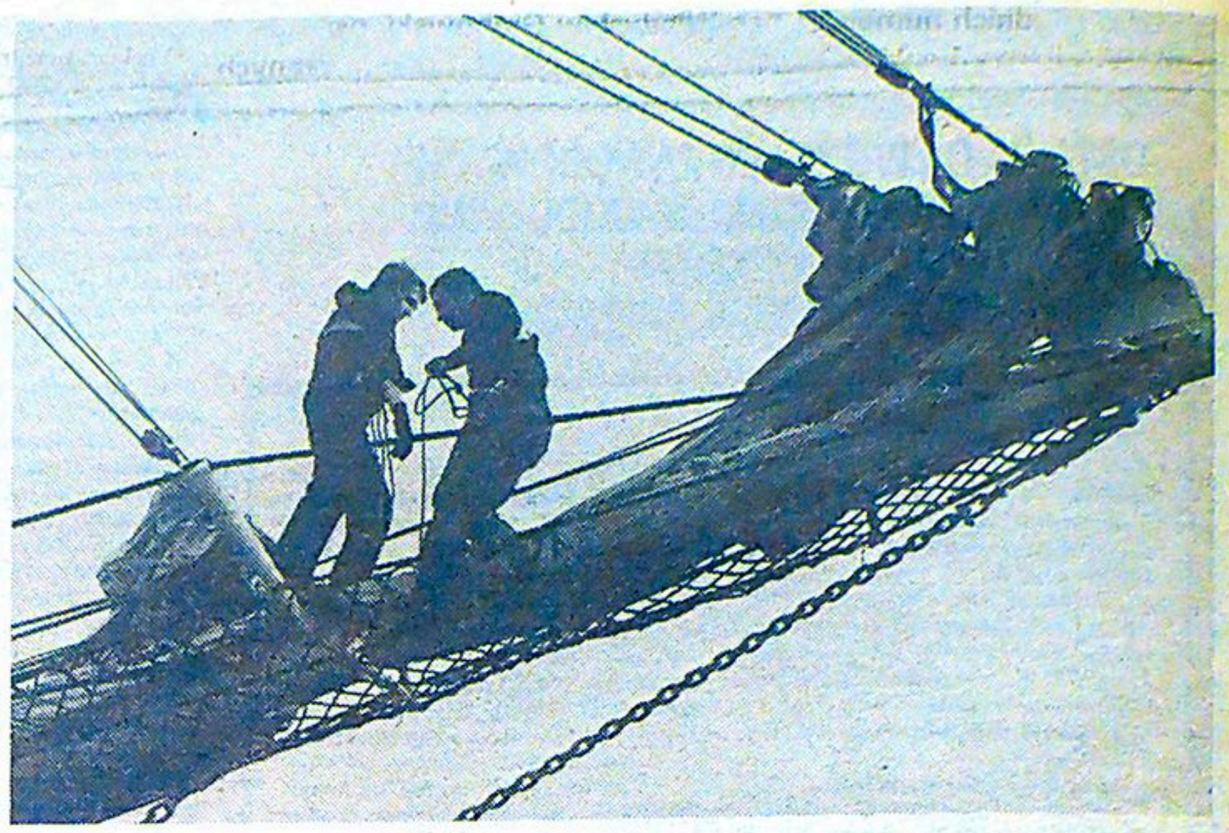

Na bukszprycie przygotowania do podniesienia żagli przednich

Wybijanie „szklanek" odbywa się tu „na niby"

Wysłużony pokład codziennie rano jest dokładnie szorowany, a wszystkie mosiężne okucia i obudowania czyszczone do połysku

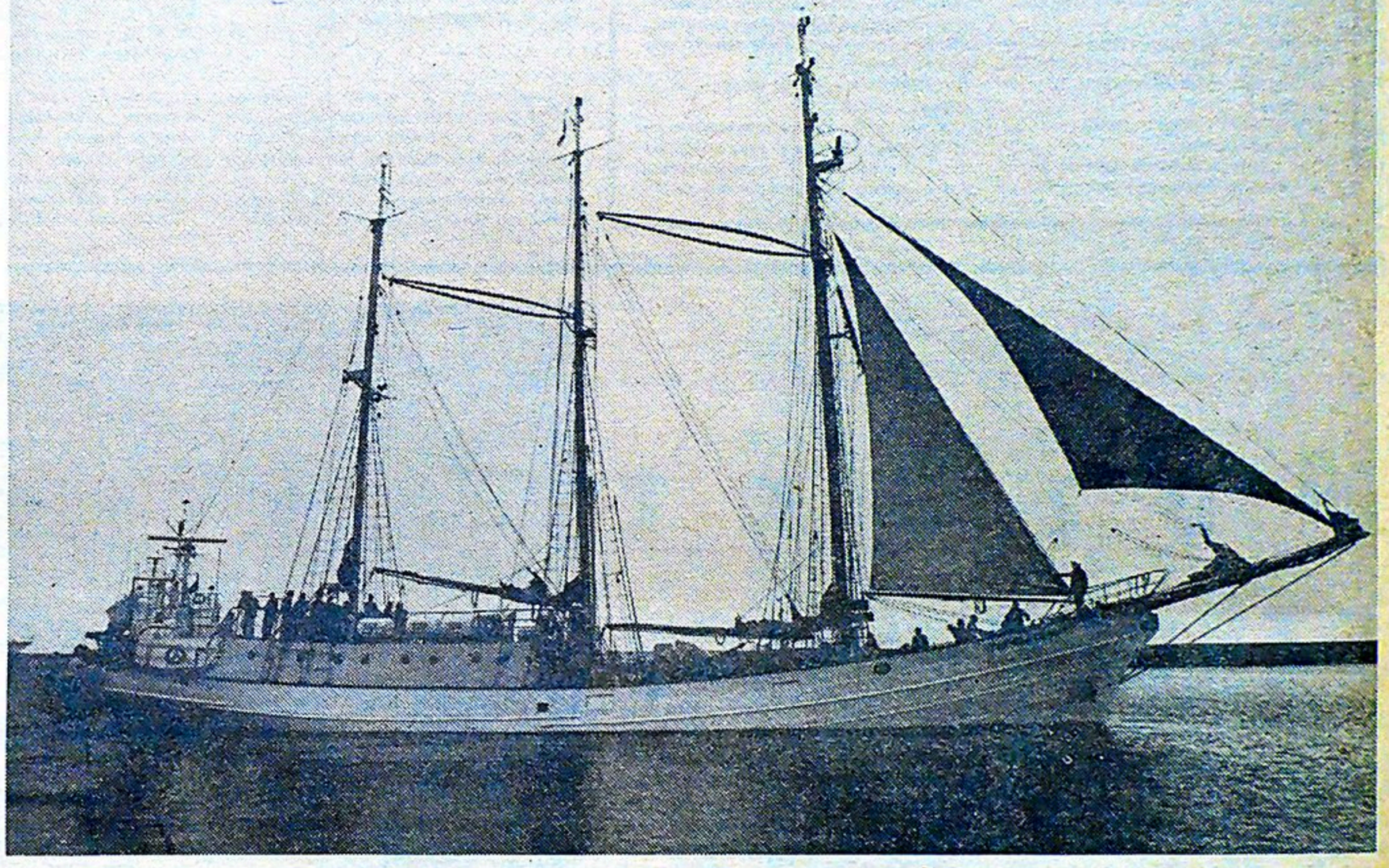

Szkuner sztakslowy w całej okazałości. Rufa jeszcze przy kei, ale dziób już kieruje się w kierunku wyjścia z basenu jachtowego

BĘDĄC DZIECKIEM MUSIAŁ

Dzień zakończenia roku szkolnego 1933/34 na zawsze pozostał w mej pamięci – wspomina Jan Kędzierski, dziś mocno posiwiały już pan. Był to ostatni dzień w szkole powszechnej, którą ukończył z wyróżnieniem. Zgodnie z panującym przed wojną zwyczajem uroczystości inaugurujące i kończące rok szkolny odbywały się najpierw w kościele, a potem w szkole.

Jako jeden z najlepszych uczniów wyznaczony został do niesienia w poczcie sztandaru szkolnego. Na czele braci uczniowskiej dumnie maszerował do kościoła. Kazanie skierowane było przede wszystkim do uczniów klas VII. Ksiądz mówił o nowej drodze życia, na jaką wstępują po ukończeniu powszechniaka oraz nawoływał do wytężonej pracy i przestrzegania zasad moralności. Od ich rzetelnej pracy zależeć miało to, co osiągną w Polsce. Podobnej treści przemówienia, o sprawiedliwości, potrzebie pracy dla Polski i czekającej ich pięknej perspektywie wygłosił kierownik szkoły.

Zadowolony z wyróżniającego świadectwa w wesołym nastroju wracał do domu. Przy bramie posesji, w której mieszkał, zauważył grupkę znajomych, policjanta oraz jakiegoś pana z teczką pod pachą, a obok zapłakaną matkę siedzącą przy stercie ich gratów. Zrozumiał co się stało. Komornik przeprowadzał eksmisję. Był to skutek zalegania od kilku miesięcy z komornym.

– *I tak oto surowa rzeczywistość ukazała mi moją perspektywę życiową* – powiedział mi mój rozmówca.

Mówiąc o Janie Kędzierskim, należy zacząć właśnie od tego wydarzenia, by pokazać koleje jego życia i działalności oraz warunków, które ukształtowały świadomość przyszłego rewolucjonisty.

*

Urodził się w Warszawie, 27 I 1920 r. w rodzinie proletariackiej, tradycyjnie związanej z ruchem robotniczym. Dziadek jego, szewc warszawski, był członkiem SDKPiL, ojciec – już w 17 roku życia związał się z tą organizacją. Po utworzeniu KPP (w 1918 r.) był jednym z pierwszych członków i aktywnym jej działaczem. Z racji swej przynależności organizacyjnej i działalności politycznej był prześladowany i nie mógł znaleźć pracy na dłuższy okres. Najczęściej przebywał w więzieniu albo był bezrobotnym. Matka w miarę możliwości podejmowała różne prace dorywcze. Sytuacja materialna była trudna. Często jedynym pożywieniem rodziny w ciągu dnia były obiady wydawane przez kuchnię dla bezrobotnych. Składały się one z porcji lichej zupy i kawałka chleba. Kuchnie takie znajdowały się w różnych, najczęściej peryferyjnych punktach miasta i funkcjonowały w ramach akcji zimowych Komitetu Opieki Społecznej. Przynoszenie „komitetowych zupek" dla rodziny było obowiązkiem Janka. Wracając do domu z jedzeniem zatrzymywał się, by ogrzać ręce i łyknąć łyżkę zupy, głód bowiem dokuczał bardzo. Często zanim wrócił, zjadł już po drodze swoją porcję.

Podczas okupacji pracował jako ślusarz i spawacz w warsztatach MZK. Był członkiem GL

Ukończenie szkoły powszechnej z wyróżnieniem nie gwarantowało możliwości dalszego kształcenia się. Janek marzył o nauce w zawodzie ślusarza lub mechanika, ale nauka była odpłatna, a rodziców nie stać było na takie wydatki.

Wobec braku innych możliwości, postanowił zapisać się do wieczorowej szkoły zawodowej dla pracujących. Wymagano tam jednak zaświadczenia o zatrudnieniu, którego on nie mógł przedstawić. Zapewnił kierownictwo szkoy, iż wkrótce rozpocznie pracę i odpowiedni dokument dostarczy. Tak rozpoczął naukę na kierunku mechanicznym.

Mimo iż pierwszą klasę ukończył jako jeden z najlepszych, kierownictwo szkoły nie chciało przyjąć go na drugi rok bez zaświadczenia z pracy. A z otrzymaniem zatrudnienia były duże trudności. Pracy brakowało dla dorosłych, młodociani mogli liczyć jedynie na zajęcia dorywcze. Udało się jednak Jankowi spełnić wymagany warunek, rozpoczął bowiem pracę w małym warsztacie prywatnym jako praktykant ślusarski. Zgodnie z umową, pracę w pierwszym roku praktyki traktowano jako naukę zawodu i nie otrzymywał za nią wynagrodzenia. Ta pierwsza praca zawodowa była ciężka i nieciekawa. Koledzy jego, którzy praktykowali w dużych fabrykach, pracowali na skomplikowanych, nowoczesnych maszynach, on najczęściej posługiwał się pilnikiem, młotem i kowadłem. Majster dawał mu najprostszą i najgorszą – jak mu się wydawało – robotę i ciągle robił uwagi. Pewnego razu, kiedy wykonał samodzielnie ogrodzenie metalowe na grób, z którego klient był zadowolony, nie wytrzymał i zapytał majstra, dlaczego ciągle tylko go gani, a nigdy nie pochwalił. Wtedy majster odpowiedział, że jego zasadą jest mówić w oczy to, co złe, zaś to co dobre – poza oczy. Ta zasada starego majstra stała się dewizą Janka na całe życie i jest nią do dziś, także w partii.

Był silnym i rosłym chłopcem, uważał, że powinien pracować na siebie i pomagać rodzinie. Dlatego też usilnie szukał pracy w dużych fabrykach państwowych i prywatnych. Po pewnym czasie znalazł zatrudnienie w Wytwórni Pieców Gazowo-Kąpielowych. Tam dostawał już pensję. Pracował i jednocześnie uczył się w szkole, a później na kursach budowy maszyn i elektrotechniki. Szkołę zawodową ukończył z wyróżnieniem.

Trudne warunki, w jakich żyła rodzina Janka zadecydowały o jego przekonaniach politycznych i przyszłej działalności.

Nie widziałem dla siebie żadnej perspektywy – wspomina Jan Kędzierski – a uczucie buntu przeciwko panującej niesprawiedliwości społecznej spowodowało, że związałem się z walką robotników.

Pierwszy bezpośredni kontakt z ruchem robotniczym miał miejsce dość wcześnie, bo już w 11 roku życia Janka.

– W pierwszych dniach stycznia 1931 roku przyszedł do nas do domu jakiś chłopiec i zapytał o mnie. Powiedział, że przy ulicy Chłodnej 12 organizowana jest impreza noworoczna dla dzieci więźniów politycznych i jesteśmy z bratem na nią zaproszeni. Ojciec siedział wtedy w więzieniu, jako polityczny. Poszliśmy więc pod wskazany adres. Sala była udekorowana, a w jednym z jej rogów stała wspaniała choinka. Spytano nas o nazwiska. Kiedy się przedstawiliśmy, jeden z mężczyzn powiedział: – To są dzieci „Kędziora" (tak towarzysze nazywali ojca). – Potem przypięto nam do klap czerwone kokardki i chłopiec, którego już znaliśmy, zaprowadził nas do pierwszego

W poprzednich numerach pan Władysław Grabowski, pszczelarz spod Warszawy i cukiernik z zawodu, opowiadał o wytwarzanych przez siebie „kolorowych miodach", uzyskiwanych dzięki karmieniu pszczół sokami owocowymi i różnymi wywarami z cukrem. Mówił też o innych swoich pszczelarskich wynalazkach. Działalność, którą prowadził, zjednała mu zwolenników, ale nie zabrakło i wrogów. Przykrości, jakich doznał z ich strony, tak go w końcu załamały, że już chciał odbierać sobie życie. Ale tuż przedtem otarł się o śmierć bez żadnych starań ze swej strony. Co było dalej? Czy po tym wszystkim zrezygnował ze swych pomysłów? Jeszcze raz oddajemy mu głos.

PO DRODZE DO KOLOROWYCH MIODÓW (3)

Zbierając nektar, pszczoły narażają się na wiele niebezpieczeństw. Atakują je np. pająki

Ocknąłem się w szpitalu i zaraz – za telefon. Zawiadomiłem o wypadku rodzinę. Około tygodnia poleżałem w szpitalu – a miałem wstrząs mózgu – i choć lekarze chcieli mnie trzymać dłużej, to się uparłem, że wyjdę. Więc mnie jednak wypisali. Dziwna rzecz... Po tym wstrząsie jakby minęła mi cała depresja. Znów zapragnąłem działać. Jednocześnie spłynął na mnie jakiś spokój. Od tej chwili poczułem się tak dobrze, jak nigdy przedtem w życiu.

Pomyślałem: masz za sobą autorytet nauki – SGGW i Instytutu Przemysłu Zielarskiego, masz patenty. Więc dlaczego miałbyś być przegrany?

Przyjechałem tu i raz dwa postawiłem dwa murowane ule. Znów zacząłem robić swoje miody. Pokazałem je ostatnio w telewizji. Wiem, że byłem pierwszy w Polsce, a może i na świecie. Ten wynalazek zrobiono niedawno jednocześnie w paru krajach, ale ja robiłem to wcześniej, tylko że moje wyniki później ujrzały światło dzienne.

Ostatnio przygotowuję do opatentowania nowy wynalazek – podkarmiaczkę. I wie pan, co mi przy tej okazji zarzucają? Że ja tym podkarmianiem pszczoły rozleniwiam i tym samym degeneruję. Odparłem: przecież one latają nie tylko w poszukiwaniu nektaru, ale też za pyłkiem. O żadnym lenistwie nie ma mowy!

Niektórzy, jak mi się zdaje, są skłonni oceniać naturalność miodu według tego, czy pszczoły dużo i daleko przed jego wytwarzaniem latały – to jakby ich uspokajało, że na pewno zebrały prawdziwy nektar z kwiatów. A nie zawsze można mieć taką pewność. Nieraz widzę, jak trzmiel przedziurawia owoc na drzewie i zaraz ucieka, a po nim zlatują się pszczoły i spijają sok. Wcale im się nie dziwię. O nektar coraz trudniej. Roślina wydziela go tylko w sprzyjających warunkach i to przez krótki czas. Kaprysy naszego klimatu, zanieczyszczenia środowiska – skracają ten okres do minimum, a i roślin miododajnych ubywa. Więc i pszczoły szukają pożytku, gdzie się da, czasem wśród owocowych resztek na śmietniku, a nawet na gnojówce – nie bacząc, czy miód, jaki wytworzą, uznamy za naturalny czy nie. Lepiej więc sami je dokarmiajmy – nie tylko w okresach bezpożytkowych, i nie tylko cukrem. Gdy coraz mniej jest naturalnego pożywienia – miody oparte na podawanych pszczołom sokach i wyciągach trzeba uznać za miody przyszłości.

Nasza nauka o pszczołach i pszczelarstwie była dotąd dość jednostronna. Pszczołę rozbijano niemal na atomy i nie było w niej kiszki, skrzydełka czy innego narządu, który by się nie doczekał doktoratu. To wszystko zmierzało do wyodrębniania mniej i bardziej wydajnych ras i wyhodowania dużej pszczoły miodnej. Tylko że taka pszczoła potrzebowałaby kwiatów wielkich jak donice! A tu tymczasem i tych mniejszych coraz bardziej brak. Więc cóż nam z najwspanialszych nawet ras, których nie mamy czym żywić. A sprawa żywienia pszczół w badaniach jak dotąd leżała raczej odłogiem. Dlatego próbowałem podsunąć oparte na własnym doświadczeniu rozwiązanie.

Uważam, że miód sokowy czy pokrzywowy nie jest jakimś „podrobionym" miodem. Trzeba tylko wyraźnie napisać na etykiecie: to jest miód naturalny z nektaru, a to np. miód z cukru. Ba, może być nawet i z rafinady! Co zawiera naturalny nektar? Przede wszystkim sacharozę, główny składnik cukru. Dlaczego więc uważać miód z nektaru za prawdziwy, a z cukru – za fałszywy? Ten drugi powinien być nawet droższy, bo zużyty przez pszczoły do jego produkcji cukier jest przecież fabrycznie oczyszczony. To jest według lekarzy miód wybitnie dietetyczny! Tak samo pełnowartościowe są miody z pożywek sokowych. Tylko pod warunkiem, że pożywki te zostaną poddane analizom laboratoryjnym przed oddaniem ich do produkcji pszczelarskiej. Pewien prokurator, członek jednego z kół pszczelarskich, tak powiedział o mnie: gdyby Grabowski nazywał swoje miody nektarowymi i jako takie je sprzedawał, już by się pewnie dawno znalazł za kratkami. Ale on wyraźnie mówi, co jest co, a w wyborze surowca radzi się nauki.

Pszczelarstwo – to u nas ani zawód, ani interes. Kto by chciał z niego żyć, musiałby bez butów chyba chodzić. A właśnie ono mogłoby być potęgą, a miód – narodowym bogactwem. Podobnie, jak wielkim bogactwem są same pszczoły, zwłaszcza dla rolnika. Zapylają niezliczoną rzeszę ważnych dla nas roślin, nie będzie przesadą powiedzieć, że im to w dużej mierze zawdzięczamy byt. Każdy rolnik powinien mieć koło domu choćby parę uli. Widzi pan te okazałe jabłka, winogrona? Mam je dzięki pszczołom. Jeżeli więc im zawdzięczamy dorodne owoce – to po zebraniu zostawmy część z tego zbioru dla nich właśnie. Dokarmiane sokami – nie będą skazane na ubożejącą wciąż spiżarnię przyrody, dadzą dużo miodu, a pszczelarstwo będzie rosło w siłę. Chce się brać – to trzeba dać!

* * *

Za „kolorowe miody" wzięła się ostatnio pewna firma polonijna. Produkuje pożywki, wzbogacone o przeróżne wyciągi – nawet z bzu, koperku, rumianku. Te pożywki są pod ścisłą kontrolą Instytutu Żywienia Akademii Rolniczej w Krakowie. Tu się je rozlewa do specjalnych pojemników i rozwozi do pszczelarzy, którzy zawarli z firmą umowy na produkcję miodów. Niebawem pierwsze ich słoiki powinny wyruszyć w świat. Jest to pierwsza w świecie na taką skalę produkcja takich miodów. Tym większą wagę przywiązuje się do dalszych badań, do doskonalenia smaku, wzbogacenia produktu o cenne dla zdrowia składniki. Zdaje się, że w związku z tym otwarto już nawet nowe przewody doktorskie, a może cały ten interes przyniesie nam nowe, „miodowe" sławy? Ta działalność, nowoczesna i zorganizowana zaczyna przyćmiewać gwiazdę pana Grabowskiego i jego chałupnicze metody.

Skoro to jednak on właśnie pierwszy się u nas dobijał o uznanie tych miodów przyszłości – to myślę, że zarówno dzieje jego wynalazczych zmagań, jak i jego nie przez wszystkich uznawane poglądy warto tu było ocalić od zapomnienia.

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. archiwum

Opuncja figa indyjska
– *Opuntia ficus-indica*

Fot. J. Dąbrowski

ZAMORSKIE SPECJAŁY (8)

DO PIACHU Z NIĄ!

Było to w Aszchabadzie, stolicy radzieckiej Turkmenii. Korzystając z pobytu w tym mieście, poszedłem zwiedzić miejscowy ogród botaniczny. I zaraz na początku spotkała mnie niespodzianka – zobaczyłem tam owoce, o których dotąd tylko słyszałem, a które od dawna chciałem sfotografować. I rzecz jasna, spróbować ich smaku...

Wystarczy spojrzeć na fotografię i od razu wiadomo o co chodzi. Oczywiście jest to znana z uprawy doniczkowej **opuncja**, zwana niekiedy **indyjską figą** oraz jej owoce. Te były buraczkowego koloru i tak dojrzałe, że same opadały na ziemię. Tam, w Aszchabadzie, kaktus ten rośnie w gruncie, na zimę jest tylko okrywany, i dochodzi do 2 m wysokości. Kwiaty ma duże, żółte, a owoce czasami również tego samego koloru. Przeżyłem w związku z nimi dość zabawną historię, gdy korzystając z pozwolenia sięgnąłem ręką po jeden z nich. W tym momencie stojący obok starszy pan – w garniturze i... turbanie! – zaczął coś wykrzykiwać i machać rękami, wyraźnie dając mi do zrozumienia, żebym tego nie brał do ręki. Trochę mnie to speszyło, ale na szczęście w kilka chwil wszystko się wyjaśniło. Otóż owoce te, tak niewinnie wyglądające, pokryte są maleńkimi kolcami rosnącymi w pęczkach, po kilkanaście sztuk. Kolce są bardzo kruche i ostre jak żądła pszczół. Wystarczy wziąć taki owoc do ręki – a już nie daj Boże spróbować nadgryźć, żeby się załatwić na wiele dni. Pokazano mi więc natychmiast jak należy je jeść. Najlepszym sposobem jest wytarcie każdego owocu... piaskiem. W smaku przypomina on śliwkę z delikatnym buraczanym zapachem. W niektórych rejonach świata owoce te spożywane są w dużych ilościach, np. na Sycylii produkuje się ich ponad 100 000 ton rocznie.

(jd)

BYĆ JEDNOCZEŚNIE DOROSŁYM

rzędu, koło samej sceny. Siedziało tu już kilkoro dzieci z przypiętymi kokardkami. Po chwili na scenę wszedł jakiś starszy siwy mężczyzna razem z naszym znajomym chłopcem. Przywitał wszystkich przybyłych w imieniu organizatorów – Związku Zawodowego Szewców i Organizacji Dziecięcej „Pionier". Szczególnie serdecznie powitał dzieci, których ojcowie siedzą w więzieniu za walkę o sprawę robotników. Potem śpiewano pieśni rewolucyjne i recytowano wiersze Broniewskiego. Odegrano scenkę, w której dzieci różnych narodów mówiły o warunkach życia w ich krajach. Mój znajomy chłopiec, Olek Szenauk grał rolę dziecka ze Związku Radzieckiego. Na zakończenie dostaliśmy paczki ze słodyczami, z których niewiele jednak donieśliśmy do domu, dla mamy.

Zainteresowałem się działalnością „Pioniera". Wcześniej nie wiedziałem o jego istnieniu. Olek zaimponował mi swoją postawą – wspomina dalej Jan Kędzierski – i zaprzyjaźniłem się z nim. Od tego czasu włączyłem się do pracy w „Pionierze".

Organizacja Dziecięca „Pionier" powstała z inicjatywy KC KZMP, przy którym w 1925 r. powołany został Wydział Dziecięcy. Wstępowały do niej przede wszystkim dzieci, których rodzice byli członkami partii komunistycznej.

Zadaniem organizacji było wychowanie kadr przyszłych bojowników o wyzwolenie proletariatu, budzenie i pogłębianie w dzieciach poczucia solidarności i odrębności klasowej.

W kołach pionierskich prowadzono też pracę kulturalno-oświatową. Często zaczynano od uczenia pionierów czytania i pisania. W tamtych latach aż 90 proc. dzieci pracujących zarobkowo nie miało możliwości ukończenia szkoły powszechnej. Dlatego też „Pionier" prowadził walkę o ochronę praw młodocianych, organizował najmłodszych robotników do walki przeciwko wyzyskowi właścicieli i samowoli majstrów.

O działalności ojca Janek wiedział, a raczej domyślał się, na podstawie ciągłych aresztowań, nieobecności w domu i ukrywania się, bądź też zasłyszanych rozmów. Ojca też nie informował o swojej pracy w „Pionierze".

Do pierwszej rozmowy z ojcem na te tematy doszło dopiero wtedy, gdy zamierzał wstąpić do KZMP. Matka była przeciwna mieszaniu się syna do polityki. Zażądała od ojca, by kategorycznie zabronił mu takiej działalności. Ojciec wysłuchał matki, a potem powiedział: „Jasiek jest już dorosły (a miał wtedy tylko 16 lat) i niech sam zdecyduje. Nie wierzę, żeby nakazy cokolwiek tu pomogły, jak zechce to będzie robił to po kryjomu". – Uznałem, iż zaaprobował moją decyzję – wspomina Jan Kędzierski. – W 1935 r. włączyłem się do pracy w KZMP, gdzie działałem aż do rozwiązania tej organizacji w 1938 r.

Tak zakończył się pierwszy etap działalności Jana Kędzierskiego w ruchu robotniczym. Chociaż krótki, niemniej jednak najważniejszy chyba. On zadecydował o kierunku jego przyszłej działalności i konsekwencji poczynań.

Okresu i warunków w jakich spędzał swoje dzieciństwo, nie można określić mianem najpiękniejszych lat życia. Będąc dzieckiem, musiał być jednocześnie dorosłym. Chcąc się uczyć, musiał pracować. Wiedział co znaczy być głodnym i bezrobotnym. Czy mógł wybrać inną drogę?

On i jemu podobni nie mieli nic do stracenia. Podjęli się długiej i pełnej poświęcenia walki o lepsze jutro i perspektywę życiową dla siebie i innych. Zaowocowała ona dopiero po latach.

Świadomość faktu, iż w przemianach tych jest jego udział i skromna cząstka – daje mu dziś szczególną satysfakcję.

WANDA SZKLARCZYK

KPP – Komunistyczna Partia Polski – rewolucyjna marksistowska partia klasy robotniczej działająca w l. 1918–38. Powstała tuż po odzyskaniu niepodległości w dniu 16.XII.1918 r. w wyniku zjednoczenia partii: Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz Polskiej Partii Socjalistycznej – Lewica.

KZMP – Komunistyczny Związek Młodzieży Polski – rewolucyjna nielegalna organizacja młodzieżowa działająca w latach 1922–1939 – pod kierownictwem KPP.

Po wojnie został członkiem PPR, organizował ZMW, kształcił się i pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji w aparacie partyjnym i administracji państwowej. Dziś, choć w związku z chorobą jest na rencie, nie rezygnuje z aktywności społecznej

Ani diabły, ani szkodniki, a prawdziwi sprzymierzeńcy, więc

ZALICZMY JE DO GRONA SKRZYDLATYCH PRZYJACIÓŁ!

Na początek spotkania z nietoperzami głos ma Robert Gwiazda nasz stały korespondent ze Stalowej Woli:

„Zawsze ciekawiły mnie te zwierzęta, gdyż są trudne do rozpoznania a przez to tajemnicze i interesujące. Obserwowałem sporą grupę podkowców małych (ok. 30 szt.) w jednej z jaskiń Ojcowskiego Parku Narodowego w okresie hibernacji; widziałem także ok. 5–6 szt. jakichś nietoperzy latających dość nisko ale szybko, nawet przy deszczowej pogodzie, nad rozlewiskiem Parsęty przy skraju Parku Dąbrowskiego w Kołobrzegu. Obserwację w Kołobrzegu przeprowadziłem kilkakrotnie i stwierdziłem, że nietoperze te zapewne kryją się za dnia w koronach drzew. Były to chyba mopki. Jest to jednak tylko przypuszczenie. Później spotykałem się z pojedyńczymi osobnikami. Najczęściej obserwowałem je w locie lecz zdarzało się, że miałem nietoperza w ręce. Na razie tylko tymi skąpymi wiadomościami mogę się „pochwalić", niemniej jednak postaram się zwrócić na te jedyne latające ssaki baczniejszą uwagę".

Zachęcamy wszystkich do pójścia w ślady Roberta, a przedtem...

O życiu i ochronie krajowych nietoperzy rozmawiamy z ich badaczem, mgr. GRZEGORZEM LESIŃSKIM z Zakładu Ekologii Kręgowców Instytutu Ekologii PAN

„Świat Młodych": – ***Wydaje się, że nietoperze łatwiej spotkać w literaturze, wierzeniach i bajkach, niż w przyrodzie. Dlaczego?***

Mgr Grzegorz Lesiński: – Przede wszystkim ze względu na ich skryty tryb życia. Nierzadko bywa tak, że żyją tuż obok nas, a mimo to nic o tym nie wiemy. Wiele razy spotykałem się z tym podczas swoich badań, że ludzie nie mieli pojęcia, iż np. na ich strychu przebywa kolonia nietoperzy. Nie jest przy tym prawdą, że jedynym środowiskiem życia wszystkich naszych nietoperzy są jaskinie. Wiele z nich jest związanych np. ze środowiskiem leśnym, a większość z tych 21 gatunków, jakie są u nas notowane, najchętniej wybiera krajobraz urozmaicony...

– ***Czy również sąsiedztwo osiedli ludzkich?***

– Jak najbardziej! Większość naszych nietoperzy – to zwierzęta o skłonnościach synantropijnych, chętnie się trzymające osiedli i zabudowań. Taki np. mroczek późny występuje tylko w zabudowaniach i to najczęściej miejskich. Również np. gacek szary i gacek wielkouch trzymają się najchętniej domostw, choć ten drugi gatunek nierzadki jest też w lasach, nawet w najuboższych drągowinach.

Nietoperze już dawno zaczęły się rozprzestrzeniać poza swoje naturalne ostoje – skały i lasy. U niektórych ma to miejsce do dziś. Np. nocek duży rozszerza swój zasięg z wyżynnych terenów skalistych na niziny...

– ***Czyżby nietoperze miały się okazać tymi nielicznymi wśród zwierząt, którym rozwój cywilizacji bardziej sprzyja, niż zagraża?***

– Niestety, tak nie jest.

Zasiedlenie zabudowań było wprawdzie dużą wygraną nietoperzy, ale też naraziło je na wiele nowych niebezpieczeństw. Przede wszystkim – nie zostały przez ludzi przyjęte zbyt gościnnie – przeciwnie, zabobon i ciemnota sprawiły, że uważano je za wcielenie złych duchów. Były więc zabijane i przepędzane. Niestety, zauważam, że i dziś nierzadko tak się dzieje.

Również budownictwo przestało im dziś sprzyjać. Zanikają drewniane budynki, więc tracą dogodne miejsca pobytu i rozmnażania się nietoperze – dziuplaki, a zarazem współczesne budynki murowane nie sprzyjają już tak gatunkom skalnego pochodzenia, jak dawne, pełne zakamarków i mające odpowiednie piwnice. Prawdopodobnie to m.in. charakter współczesnego budownictwa, w którym króluje beton, sprawia, że nietoperze nie dość licznie zasiedlają miasta. Więcej jest ich w obiektach zabytkowych, w ruinach, starych fortach. Jednocześnie – ich naturalne środowiska coraz mniej są dla nich odpowiednie; skały i jaskinie są oblężone przez turystów, a w lasach coraz bardziej brak dziuplastych drzew.

Ale największym zagrożeniem dla nietoperzy – a także wielu innych zwierząt – jest chemizacja rolnictwa, a zwłaszcza używanie pestycydów. W Stanach Zjednoczonych znajdowano już nawet masowo martwe nietoperze po użyciu tych środków. Nie znam wprawdzie takich przypadków z naszego kraju, ale wiadomo nam, że zwierzęta te są na działanie pestycydów wyjątkowo wrażliwe, ok. 10 razy bardziej niż np. gryzonie. Jeżeli nawet dawka pestycydów nie zabije nietoperza bezpośrednio, to i tak wielkim dla niego niebezpieczeństwem pozostaje zagęszczanie się tych środków w jego organizmie. Wiadomo, że pestycydy gromadzą się przede wszystkim w tkance tłuszczowej zwierząt. A że nietoperze na okres zimowego spoczynku gromadzą w swych ciałach znaczny zapas tłuszczu – stają się tym samym magazynami pestycydów. Wiosną, gdy zwierzęta te wracają do normalnej aktywności, zapas tłuszczu w dużej części ulega zużyciu, ale pestycydy pozostają, czyli że ich stężenie w pozostałej części tkanki tłuszczowej znacznie wzrasta. Nietrudno się domyślić, jaki to może mieć skutek dla tak delikatnych organizmów.

– ***Skoro mowa o spoczynku zimowym: jak w ogóle wygląda roczny cykl życiowy nietoperzy? Czy bardzo się np. różni od takiego cyklu u ptaków?***

– Bardzo. Nietoperze przeżywają swoje gody nie na wiosnę, ale jesienią. Do tego – męskie komórki rozrodcze są od jesieni przechowywane w organizmach samic aż do wiosny; dopiero wtedy następuje zapłodnienie oraz wkrótce przychodzą na świat młode. Między godami a rozrodem jest okres zimowego spoczynku, kiedy to zwierzęta te nie pobierają pokarmu i zapadają w odrętwienie. Jednak – niezupełne i zdarza się, że w ciągu zimy zmieniają kryjówkę. Np. w fortach Modlina, gdzie prowadziłem badania, większe rzesze nietoperzy zjawiają się dopiero w styczniu. Część naszych gatunków – a zwłaszcza dziuplaki – odlatują na zimę. Niektóre wędrują do 2 tys. km na południe.

Gdy idzie o cykl dobowy – to, jak wiadomo, nietoperze są aktywne nocą i wtedy polują. Zaś w dzień popadają w letarg, co wiąże się z obniżeniem temperatury ciała. Są wtedy wyjątkowo bezbronne i łatwo je złapać.

– ***Mówiliśmy o szkodach, jakie wyrządzają ludzie nietoperzom. A czy z kolei nietoperze nie wyrządzają jakichś szkód ludziom?***

– U nas praktycznie żadnych, poza zanieczyszczeniem guanem strychów czy piwnic. Bywają posądzane o podjadanie zgromadzonych tam zapasów. Niesłusznie; do zapasów dobierają się myszy i szczury, nigdy nietoperze...

– ***A jaką korzystną rolę odgrywają w przyrodzie i naszej gospodarce?***

– Zupełnie unikalną. Są mianowicie praktycznie jedynymi łowcami nocnych motyli. A spośród nich to przecież rekrutuje się większość najgroźniejszych szkodników ogrodów i – nade wszystko – lasów. Wystarczy wspomnieć jako przykład brudnicę mniszkę, która w ostatnich latach jest dla naszych lasów istną plagą. Spośród całej plejady owadożerczych ptaków tylko jeden lelek kozodój chwyta nocne motyle. Poza tym – czynią to wyłącznie nietoperze i one są w naszej przyrodzie jedyną przeciwwagą dla tych owadów...

– ***Ale, widać, przeciwwagą nieskuteczną, skoro plagi tych szkodników są coraz liczniejsze i groźniejsze?***

– Niestety. Po prostu nietoperzy jest za mało. Warto pamiętać, że przyrodnicze ubóstwo naszych lasów, a zwłaszcza ich monokulturowość, która bardzo sprzyja owadzim szkodnikom, zarazem – nie sprzyja ich tępicielom, nietoperzom, które w monotonnych drągowinach nie znajdują dziupli i innych kryjówek.

– ***Ale znajdują pewną ilość ptasich skrzynek lęgowych w których podobno chętnie zamieszkują...***

– Prowadziłem na ten temat badania w Puszczy Kampinoskiej. Rzeczywiście, nietoperze wprowadzają się do ptasich skrzynek, ale zwykle dopiero gdy ptaki skończą lęgi, a więc latem, a nie wtedy, gdy są im najbardziej potrzebne: wiosną, w okresie rozmnażania. Wtedy do ich dyspozycji są tylko te skrzynki, którymi ptaki nie zainteresowały się i które pozostały puste...

– ***To wskazuje, że wyjściem byłoby wieszanie skrzynek wyłącznie dla nietoperzy, tak skonstruowanych, by nie mogły wprowadzić się do nich ptaki...***

– Oczywiście, i to właśnie chciałbym zaproponować czytelnikom „Świata Młodych". Mieszkaniem dla nietoperzy może być z powodzeniem zwykła skrzynka Sokołowskiego typu A, z tym że otwór wlotowy, trzeba zastąpić poziomą szczeliną o szerokości 1,2–1,5 cm, umieszczoną w dolnej części przedniej ściany. To wszystko. W takiej skrzynce może zamieszkać nawet 50 nietoperzy...

– ***Aż pięćdziesiąt!?***

– A owszem! Ta informacja może się niektórym wydać dziwna, bo przywykliśmy wyobrażać sobie nietoperza jako zwierzęta większe, niż są w rzeczywistości. Tymczasem – większość krajowych gatunków to drobne zwierzątka, liczące po kilka cm długości i kilka gramów wagi...

– ***Skoro nietoperze są obrońcami sadów – to czy nie powinniśmy wieszać skrzynek przede wszystkim właśnie w sadach, ogrodach, na działkach?***

– Próbować można, ale nie ręczę za wyniki. Ogrody i działki, to miejsca zbyt niespokojne, by nietoperze zechciały na stałe tam zamieszkać. Proponowałbym zacząć akcję od lasów, zwłaszcza tych monotonnych, monokulturowych. Dobrze będzie na początek przygotować kolonię złożoną z kilku domków powieszonych na drzewach w odległości kilkunastu metrów od siebie. Miejsce trzeba tak wybrać, by w pobliżu był choćby niewielki zbiornik wodny. Nietoperze nie zajmują tak chętnie domków, jak ptaki, trzeba więc uzbroić się w cierpliwość. Jeżeli w ciągu pierwszego roku od chwili zawieszenia skrzynek nie będzie lokatorów – nic straconego... Jest duża szansa, że zjawią się nieco później.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

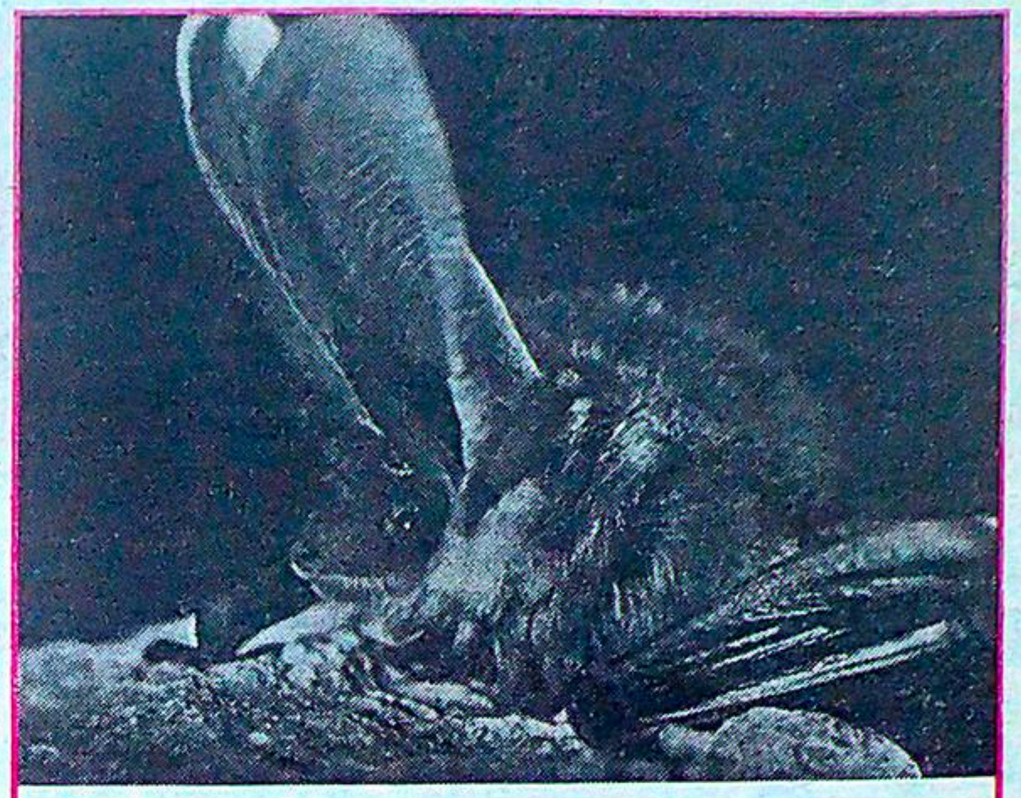

Nietoperze, przedstawiciele gromady ssaków, tworzą rząd *Chiroptera*, w skład którego wchodzi około 20-stu rodzin. U nas reprezentowane są tylko dwie rodziny: podkowcowatych i mroczkowatych. Występuje u nas 21 gatunków nietoperzy, z czego tylko jeden, podkowiec mniejszy należy do rodziny podkowcowatych, a pozostałe do mroczkowatych. Tylko niektóre z nich można uznać za pospolite, np. najbardziej chyba znane gacki – wielkoucha i szarego, wyróżniające się okazałymi uszami. Mroczek późny przebywa z kolei najbliżej nas, tworząc kolonie na strychach. Schwytany, potrafi ukąsić. Nocek duży – największy z naszych nietoperzy – tworzy kolonie największe, przeważnie w jaskiniach, ale i na strychach większych budynków. Najmniejszym naszym nietoperzem jest karlik malutki, którego czasem łatwiej wziąć za okazałą ćmę niż za nietoperza. Jego większy krewniak, karlik większy chętnie z kolei wprowadza się do przygotowanych dla nietoperzy skrzynek. Zarówno w budynkach, jak i w leśnych dziuplach, można spotkać borowca wielkiego, itd. itd. – wszystkich gatunków i tak tu nie wymienimy. Kto chce bliżej poznać krajowe nietoperze – niech się stara o spotkania z nimi i pisze o nich do nas! Od dziś otwieramy nasz czwartkowy przyrodniczy kącik dla wszystkich, którzy to zechcą uczynić!

GDY ZNAJDZIESZ NIETOPERZA Z OBRĄCZKĄ...

...przepisz podane na niej cyfry i litery, a następnie prześlij te dane pod adresem naszej redakcji. Jeżeli zwierzątko będzie martwe – zabierz obrączkę i także nam przyślij. Przekażemy ją fachowcom.

Fot. **Grzegorz Lesiński**
Włodzimierz Puchalski

Skąd się bierze nietoperz? Powstaje z myszy, która zjadła świeczkę w kościele albo odrobinę z wielkanocnego święconego... Wierzeń i legend związanych z nietoperzami jest bez liku, a odzwierciedlają one nieźle stosunek do tego zwierzęcia. Na ogół albo posądzają go o czynienie czy zapowiadanie zła, albo też – zwiastowanie dobra, ale pod warunkiem, że się go przedtem dręczy lub uśmierci. Oto przykłady:

Kto złapie nietoperza, powinien go zagrzebać nocą w mrowisku. Po paru dniach będzie mógł wydobyć stamtąd kościane grabki, którymi przyciąga się pannę lub kawalera.

Kto przybije żywego nietoperza do drzwi domu, uchroni się przed ogniem lub śmiercią kogoś z domowników, a także przed najściem czarownicy. Nietoperz przybity do wrót stodoły zapowiada dobre zbiory. Dla usunięcia ostów z pola trzeba je posmarować jego krwawiącym ciałem, to po roku wyginą. Dobrze jest też posmarować tłuszczem nietoperza pług przed orką.

Nietoperz, jeżeli wkręci się we włosy, może spowodować parchy, kołtun, albo w ogóle popsuć rozum w głowie. Albo znów, wkręciwszy się we włosy rozlewa w nich smołę. Bywa też, że nietoperze podczas wieczornych lotów szukają kogoś, kto zapisał duszę diabłu. Jak go znajdą, to wkręcają mu się we włosy i urywają głowę, a duszę niosą do piekła. Kto zaś chce zobaczyć diabła, powinien ugotować złapanego gacka w nowym garnku z nową pokrywką, potem wylać wodę z garnka w koło zakreślone kredą. Później gacka winien zanieść o północy na rozstajne drogi i przywołać diabła, aż się zjawi.

(Na podstawie książki Adama Krzanowskiego „Nietoperze").

O życiu i ochronie krajowych nietoperzy

CIĄG DALSZY ZE STR. 6

– Co robić, gdy znajdzie się gdzieś nietoperza, który wygląda na osłabionego lub chorego? Czy zabrać go do domu?

– Można, ale trzeba mu umożliwić powrót na wolność, o ile tylko tego zapragnie. Jeżeli nie będzie wykazywał ochoty do opuszczenia mieszkania, to trzeba mu dawać do jedzenia larwy mącznika i inne owady, np. muchy i wodę do picia. Zimą pokarm jest zbędny, za to powinno się zadbać o jakieś spokojne miejsce na strychu czy w piwnicy. Jeżeli zdarzy się, że umknie z tego schronienia – nie ma zmartwienia: jest bardzo prawdopodobne, że wkrótce sam znajdzie sobie inne.

– Czy nietoperz może być niebezpieczny dla człowieka? Słyszy się np., że nietoperze kąsają, a do tego przenoszą wściekliznę?

– Nietoperz może ugryźć, czego jedynym skutkiem są nikłe ślady na skórze. Co do wścieklizny – to przenoszą je południowoamerykańskie wampiry. Są to nietoperze żywiące się krwią zwierząt. Ale u nas one w ogóle nie występują. Jak dotąd znamy w całej Palearktyce tylko kilka przypadków przeniesienia przez nietoperze wścieklizny. Po naszych nietoperzach raczej trudno się tego spodziewać, nie stwierdzono też nigdy, by były one nosicielami zarazków innych niebezpiecznych dla nas chorób. Zarówno ja, jak i moi koledzy – chiropterolodzy niezliczoną ilość razy mieliśmy nietoperze w rękach, nieraz też nas kąsały, a nigdy nie doznaliśmy z ich strony żadnego uszczerbku. Mimo to – ostrożność nie zawadzi. Nie zachęcam do brania w ręce nietoperzy także ze względu na ich własne bezpieczeństwo, są to bowiem zwierzątka delikatne i płochliwe. Dodam, że wszystkie nasze gatunki podlegają całkowitej ochronie.

– Czy, poza wieszaniem skrzynek, można im jeszcze w jakiś sposób pomagać?

– Najlepiej robić to, pomagając badaczom nietoperzy, w gromadzeniu wiadomości o nich. W Polsce tylko kilku zoologów specjalizuje się w terenowych badaniach życia tych zwierząt, dlatego nasza wiedza o nietoperzach jest niezadowalająca. A bez niej trudno marzyć o skutecznej ochronie. Bylibyśmy wdzięczni obserwatorom amatorom za nadsyłanie danych o miejscach pobytu nietoperzy. W takim wypadku trzeba podać datę spotkania, nazwę miejscowości, opis kryjówki nietoperzy lub biotopu, w którym się je spotkało oraz przybliżoną liczbę osobników. Z rozpoznaniem gatunku amatorzy będą mieli trudności – lepiej więc niech po prostu dołączą opis cech, a zwłaszcza przedstawią wymiary spotkanych zwierząt przez porównanie z jakimś przedmiotem, np. pudełkiem zapałek.

Wszystkim, którzy zechcą się tym zająć, muszę tu przypomnieć, że nietoperze bardzo cenią sobie spokój, zajmują tylko nie uczęszczane strychy czy piwnice. Zbyt częste wizyty mogą je przepłoszyć. Trzeba więc działać ostrożnie. Dla harcerzy pierwszym zadaniem niech będzie przeprowadzenie w terenie zwiadu na temat miejsc, w których rzekomo „straszy". Na ogół okazują się one siedliskiem nietoperzy. Taki zwiad – to znakomita okazja, by młodzi ludzie uświadomili starszym, czasem jeszcze tkwiącym w zabobonach, że nietoperze to ani diabły, ani szkodniki i że zasługują tylko na opiekę i ochronę...

Przygotował: TOMASZ KŁOSOWSKI

Autorką mego portretu „pirackiego" jest Alka Pieńkowska, którą zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Gdy za oknem jest jesień (nie ta złota, szeleszcząca i łagodna, tylko chmurna, świszcząca i zła) najlepszy jest czas na zabawę w RACHUNEK SUMIENIA. Ja robię to tak: siadam przed lustrem (żeby patrzeć sobie w oczy – to pomaga nie okłamywać samego siebie), kładę na stole kartkę i ołówek, zamyślam się nad sobą i notuję swoje plusy i minusy. Wszystkie, „jak leci". Te duże i te malutkie. oto przykład:

1. *Jestem wredny dla Zbyszka. I niesprawiedliwy.*	*–5*
2. *Umiem wiązać trzynaście węzłów.*	*+2*
3. *Mam wiecznie bałagan w szafce.*	*–2*
4. *Pomagam w kartkowych zakupach.*	*+4*
5. *Obgryzam paznokcie.*	*–3*
6. *„Wyrażam się"... czasem.*	*–3*
7. *Dbam o zęby.*	*+4*
8. *Mam „pasję" – żeglarstwo.*	*+5*
9. *Mam wiele drobnych zaległości.*	*–2*
10. *Napisałem wiersz „Do Jolki".*	*+3*
Razem	*+3*

Tym razem mój RACHUNEK SUMIENIA wypadł na „mały plus". Bawię się tak sam i z przyjaciółmi ostatnio dosyć często. Wymyślamy różne warianty i reguły gry. Zabawne jest obserwowanie jak na kartce papieru zmagają się ze sobą: nasz aniołek z naszym diabełkiem. Spróbujcie i Wy napuścić ich na siebie! Zapewniam, że nawet gdy, jak bywa jesienią, wyłączą prąd – gra jest warta świeczki!

Wesołej zabawy!
Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Wesołą seryjkę o różowej panterze nadesłał Andrzej Musierowicz – członek klubu.

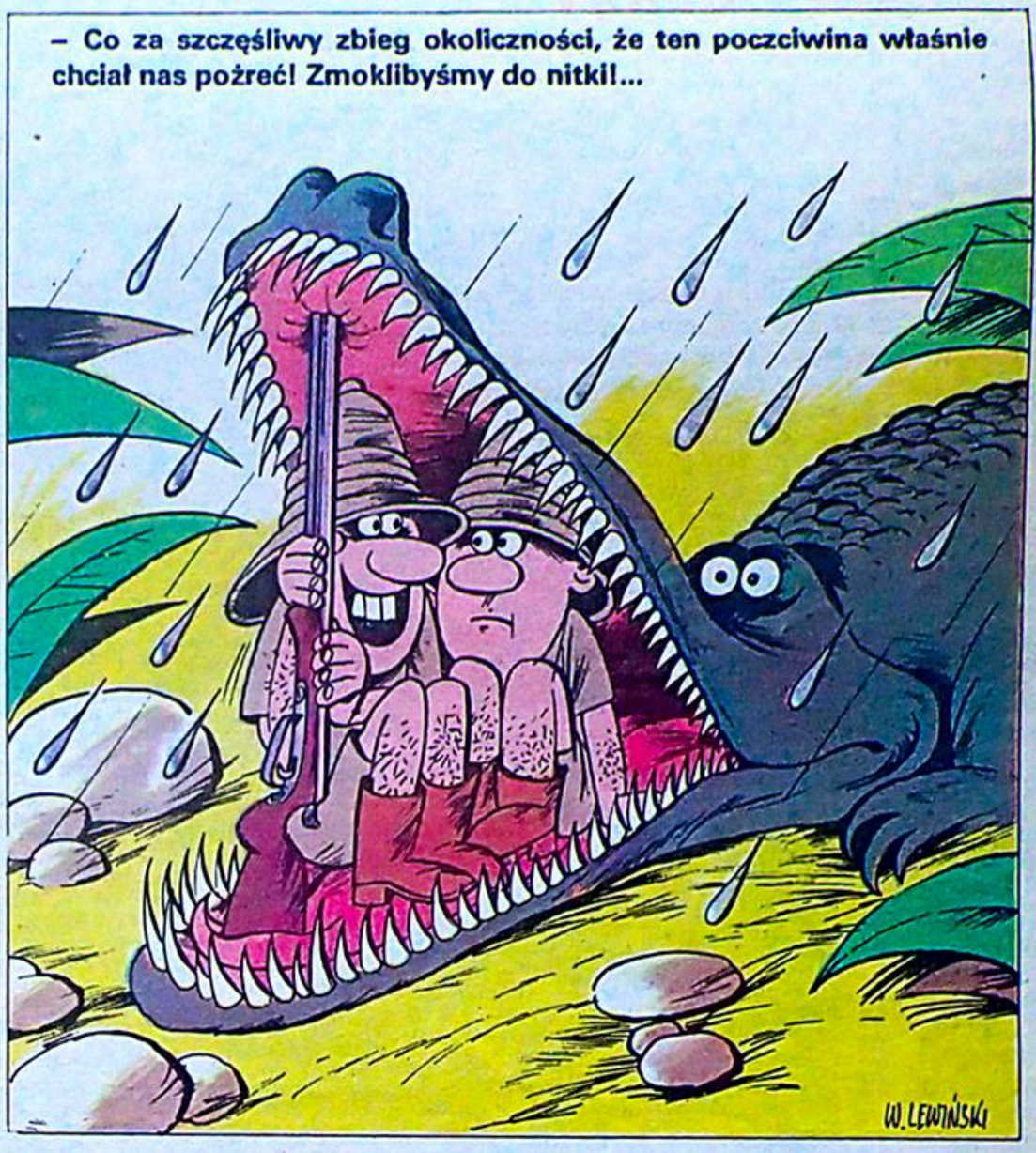

uniknąć nieprzyjemności, jakie mógłby wymyślić milicjant. Wierzył. I bał się. Szarooka jeszcze przed minutą okazująca mojej siostrze niechęć za mówienie głupstw i napady na Rybaka, zrozumiała to pierwsza, objęła Smarkula ramieniem i szeptała mu do ucha:

– No, cicho, cicho, uspokój się.

Róża z niedowierzaniem kręcił głową, z ust Rybaka zdmuchnęło chyba uśmiech, nie widziałam, bo siedział teraz nisko zwiesiwszy głowę i od czasu do czasu nerwowo poruszał ramionami. Patrzyłam na milicjanta, słuchał Smarkula trochę zanadto uważnie, zaczął zapisywać w notesie trochę za dużo słów.

– Przecież to nieprawda – powiedziałam cicho.

– Nie przerywać – warknął.

A Smarkul mówił, chaotycznie wspominał to o zalewie, to o skarbie, który był ukryty na dnie – milicjant pilnie zanotował, to o pożarze, to o porwaniu chłopca. Słowa mojej siostry rozległy się coraz ciszej i coraz bardziej niemądrze były ze sobą powiązane, a wreszcie zagłuszyło je potężne chlipnięcie i zaczęło się powtarzać, Smarkul zatrząsł się i, ostatecznie wyczerpany, pochylił głowę na pierś Szarookiej, która ciągle gładziła go i szeptała:

– Cicho, cicho.

Po długim czasie, w którym milicjant skończył notować, zbadał nas przenikliwymi spojrzeniami, westchnął kilka razy, sięgnął po słuchawkę i cofał rękę, mogliśmy wyjść. Bez Rybaka. Rybak został w milicyjnym pokoju i zamykając drzwi słyszałam jego spokojny, rozbawiony głos, że to przecież wszystko bez sensu i jak pan mógł coś takiego zrobić, to wrażliwe dziecko i nie wiadomo, jak to się na niej odbije, panu nie wolno – rozbawienie Rybaka zamieniło się w złość – panu nie wolno robić takich rzeczy.

Postałam parę sekund z ręką na klamce, Rybak krzyczał ciągle, a potem poszłam za Różą i Szarooką, która prowadziła Smarkula, przyciskając go do siebie z całych sił.

Pomyślałam, że to wszystko jest dość śmieszne, ale nie uśmiechnęłam się nawet. Nie wątpiłam, że Rybak wkrótce dołączy do nas, i może niedługo pośmiejemy się z nieporozumień, i jednocześnie poczułam jakby zapowiedź ulgi: jakby obręcz, która zaciskała się wokół nas od poprzedniego dnia, a może od jeszcze wcześniejszego okresu, wstrzymała wreszcie swój ruch i jakby zaświtała nadzieja, że wszystko się uprości.

Bo przynajmniej od poprzedniego dnia wszyscy tylko udawaliśmy, że przyjechaliśmy na wieś, by skorzystać ze słońca i odpocząć, a może i wcześniej udawaliśmy tylko, że nic się nie dzieje, ale przecież to udawanie nikogo nie oszukiwało. Smarkul miał swój strach o chłopca i poczucie winy za spowodowanie katastrofy, Rybak i Szarooka także czuli się odpowiedzialni za chłopca, a jeszcze rodzice Szarookiej prawie jawnie naciskali na nią, by zainteresowała się Rybakiem, i Rybak rozstał się z dziewczyną, i zastanawiał się, co robić z życiem. Róża przyjął przyjaźń Piotra i musiał natychmiast ją odrzucić, bo nie zniósł postępowania nowego przyjaciela. Ja – no, wiadomo. I Piotr lękający się o ojca. I jego ojciec, i mój ojciec. Każdy miał świeżą, bolesną sprawę, i te sprawy zahaczały o siebie, a wyzwolił je, przypadkiem i niechcący, chłopiec. Wyzwolił lub zmusił nas do ich ujawnienia, a potem zniknął, pozostawiając nas samych.

Choć przecież on o tym nie wiedział i nie mógłby pomóc.

Smarkul załamał się pierwszy. Gdybyśmy nie spotkali milicjanta i Rybaka, wybuchnąłby może nieco później, ale wybuchnąłby na pewno. Smarkul zaczął mówić i wydawało mi się, że i my teraz przestaniemy udawać obojętność i też zaczniemy mówić. Pomyślałam, że nie możemy się przecież stąd ruszyć, póki nie dojdziemy do ładu ze wszystkimi sprawami. Po to jest granica.

Aż przystanęłam i na środku wiejskiej ulicy, w błocie, pod rzedniejącym deszczem, na oczach wszystkich tych ludzi przylepionych do okien, zaczęłam się śmiać. Bo i ja uwierzyłam w granicę, którą wymyślił Smarkul, a którą miał wytyczyć jej talizman.

3.

Ojciec wyszedł i dlatego matka Piotra z premedytacją hałasowała w kuchni. Od wczesnego rana kilkanaście razy powiedziała ojcu, że nie powinien spotykać się z tym człowiekiem.

– Nie poniżaj się – powiedziała, gdy tylko siedli do śniadania a później to słowo w różnych wydaniach pojawiało się już stale w jej ustach.

Cdn.

Antresolka profesorka Nerwosolka

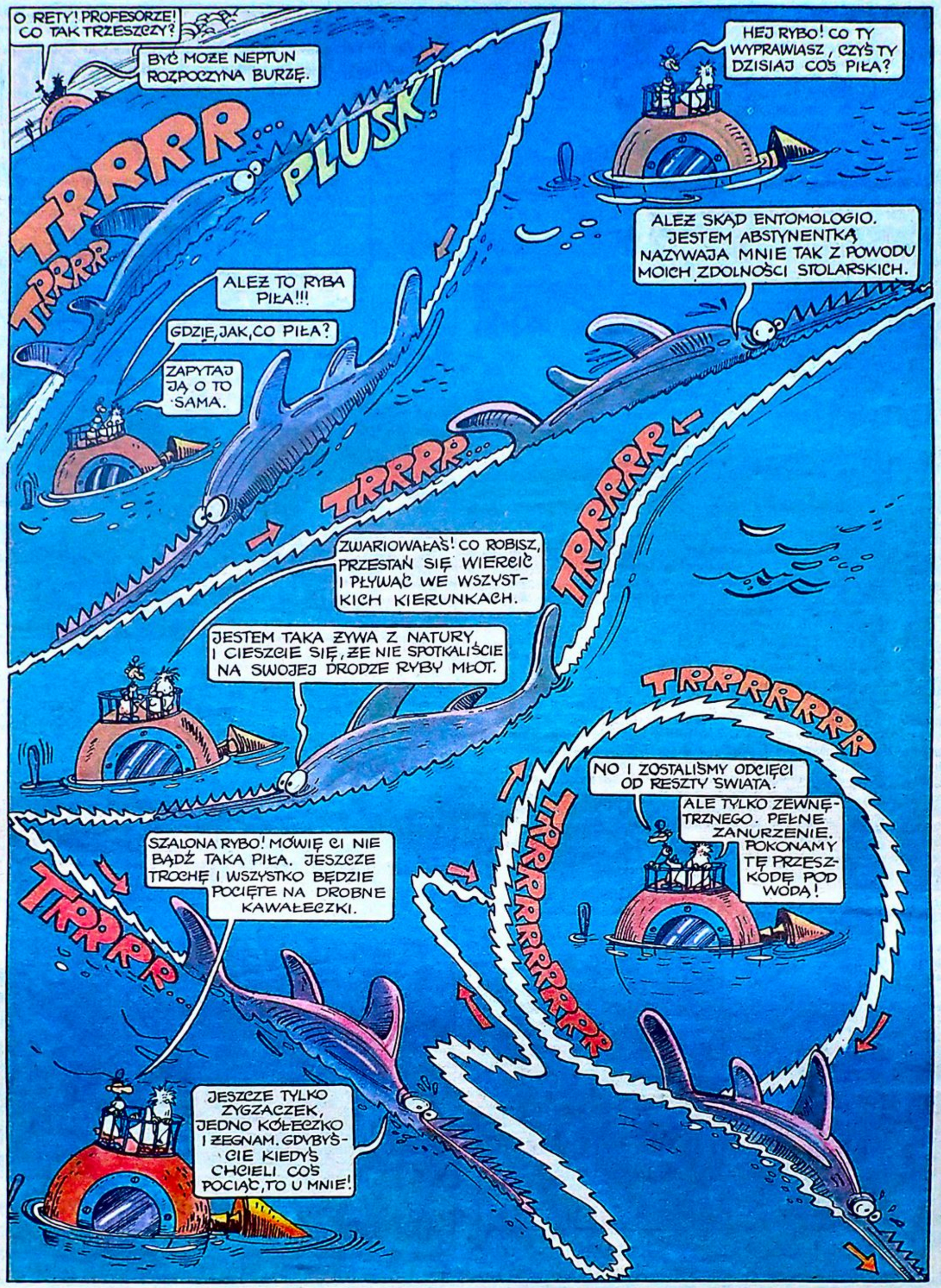

4

tekst & rysunki
T. BARANOWSKI

ŚWIAT MŁODYCH

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.) Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski, (sekretarz redakcji)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Jerzy Rusak

Korekta
Bianka Abratowska-Lisowska

Nakł. 500292
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 4382/G. Z-29

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

– COŚ MI SIĘ zdaje – mówi Szkot kupujący wierzchowca – że ten koń jest za krótki...

– Jak to: za krótki? – dziwi się sprzedający.

– No... nas jest w rodzinie... sześcioro...

*

– CO CI TAK wesoło? – pyta Marysię koleżanka.

– Wracam od dentysty!

– Wyrwał ci bolący ząb?

– Nie. nie było go w domu.

Co to znaczy wygłupiać? Kto się wygłupia?

Nie przestraszyła się i Smarkul posłał jej pełne podziwu spojrzenie.

– Było podpalenie i szukam sprawcy. Jeśli coś wiecie, to trzeba to powiedzieć. No? – znów zwrócił się do mojej siostry, która natychmiast opuściła głowę.

– Przecież już go pan ma. Podpalacza – szepnęła. – Ta sadza.

– Grzebał w popiołach – przerwał jej milicjant. – Zacierał mi ślady.

– Deszcz je zatarł – mruknął Rybak. – I ogień.

– Nie do was mówię – oświadczył milicjant. – No, mała?

– Nie jestem mała.

Milicjant westchnął. Sięgnął po słuchawkę telefonu.

– No cóż – rzucił w przestrzeń. – Dzwonię po pomoc. Już oni z ciebie wycisną, co trzeba.

Smarkul wybuchnął płaczem.

– Ja chcę współpracować – krzyknął.

– To mów. No, współpracuj – nalegał milicjant. Wyjął notes.

– Ja nic nie wiem – płakał Smarkul. – Tylko myślałam, że jak go pan aresztował, to on jest podejrzany, bo ma sadzę na ręku, ale jak on zacierał ślady, to może coś tam wczoraj zostawił, i ja już nic nie wiem.

– Co zostawił? – rzucił szybko milicjant, tak szybko, że Smarkul poszukał opieki Szarookiej, która jednak odsunęła się niechętnie.

– No, zapłon, opóźniony.

– Ooo – zawołał milicjant ze zdziwieniem i prawie tryumfem. – Więc mówisz, że on tam był i przedtem i mógł coś zostawić. To ważne, co mówisz. Zapalnik?

Zamyślił się, a Smarkul przetrawiał jego słowa. Powoli wracała mu pewność siebie. Ostrożnie zerknął na Szarooką, która siedziała sztywno wyprostowana, odsunięta od Smarkula i może zagniewana. Ale chęć okazania się pożyteczną całkowicie zawładnęła moją siostrą. Poszukała teraz pomocy u Róży, Róża odwróciła się jednak, spojrzała na mnie i też nie znalazła zachęty, więc odruchowo, nie myśląc, zwróciła się do Rybaka. Patrzył na nią, uśmiechał się i mrugał.

– To się na nic nie przyda – powiedziała z gniewem. – Pan mnie nie przekupi uśmiechami. Bo ja teraz sobie przypominam, że wtedy to ja wcale tak bardzo nie chciałam, żeby woda odpłynęła, nie zdążyłam chcieć. I na pewno nie chciałam, żeby się wał przerwał. Ja tylko tam byłam, a on – wskazała na Rybaka – tam stał, na samym szczycie wału, i wał się wtedy przerwał. To ja się pana pytam – spytała milicjanta – co on tam mógł robić? Bo to co, że miałam ten list, który był zamiast talizmanu, to co, jak nie zdążyłam chcieć? I prawie mnie zatopiło. A potem zginął ten chłopiec, a on, Rybak...

– Kto to jest Rybak? – przerwał jej milicjant.

– No on – wskazała na Rybaka.

– Pseudo – mruknął milicjant i zapisał coś w notesie. – A chłopiec?

– Jak on mnie prawie utopił, to potem zginął chłopiec, ze szpitala, a po co on chodził do szpitala, i przecież on wcale tu nie musi być, więc po co tu przyjechał? – tryumfował Smarkul. – Ja tu widzę – zająknął się – intrygę. Najpierw przerwał wał, potem porwał chłopca i ukradł go, a może nawet – głos Smarkula upadł do przerażonego szeptu – coś mu zrobił, a dzisiaj zacierał ślady, bo ten zapłon, on go wczoraj zaniósł.

Smarkul zapalił się i mówił, teraz już naprawdę wierząc w prawdziwość swych odkryć czy podejrzeń, teraz już naprawdę, jeśli wcześniej oskarżał może Rybaka tylko dlatego, by

Dokończenie na str. 7